№ 11.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharley),
dnia 16. Marca. 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun“ na teraz wychodzi raz w tygodniu to jest w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego sam „Zwiastun“ za 9 sgr. 9 feników kwartalnie, z „Dodatkiem“ 14 sgr. Sam zaś „Dodatek“ 5 sgr. 6 fen. W miejscu u redakcyi sam „Zwiastun“ 8 sgr. — z „Dodatkiem“ 12 sgr. sam „Dodatek“ 4 sgr.



W Państwie austryackiem to sam „Zwiastun“ 60 centów w. a. z „Dodatkiem 90 centów sam „Dodatek“ 3 centów.

Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackie

Środki do Nawrócenia.

(O: K.) Mało znaczące na pozor wypadki w rękach Opatrzności sprowadzają niekiedy wielkie następstwa. Bóg jest cudowny i nieskończenie wielki, bogaty i mądry w mnogości sposobów, i różności środków, jakiemi się zwykł posługiwać do nawracania ludzi. Przykład tego stawia nam przed oczy ś. p, ksiądz Biskup Sibour Digne (Sybur Diń) we Francyi, *) w swojem rozporządzeniu na post z roku 1846, które się tyczy ruchu religijnego w Anglii, gdzie opowiada:

Gdyśmy zwiedzali w Rzymie katakumby (podziemne lochy, w których się kryli i nabożeństwa odprawiali pierwsi chrześcianie) świętéj Agneszki, przyłączyli się do nas dwaj młodzi cudzoziemcy, których religia i ojczyzna nie były nam znane, lecz później dowiedzieliśmy się, że obydwaj kalwinami byli, i należeli do dwóch znakomitych rodzin arystokracyi angielskiéj; przewodnikiem naszym był jeden gorliwy do wiary katolickiéj nawrócony, który potem już kilkakrotnie był w ręku Bożych narzędziem ratowania dusz ludzkich od zatracenia. Przy słabem świetle kagańców, które grubą ciemność o tyle zaledwie oświecić zdołały, żeśmy zobaczyć mogli, gdzie stawiać nasze kroki; przechodziliśmy nie bez głębokiego wzruszenia religijnego, te wązkie, długie i ponure chodniki, w pierwszych chrześciańskich wiekach i bojach rękami męczenników i wyznawców w ziemi wykopane, które im służyły do obrony wiary i uroczystego obchodu tajemnic świętych, i które zachowując wiernie pamiątkę tychże świętych, ślady ich gorliwości, pobożności wraz z ich świętemi kościami nam w spuściźnie przekazały. Ulice tego podziemnego miasta były ciasno zapchane; gdyż wierni nawet i po skończonych prześladowaniach niczego bardziéj niepragnęli, jak aby otrzymać po śmierci miejsce spoczynku przy sławnym chwałą grobie męczennika. Postępowaliśmy naprzód między dwoma rzędami grobów, z których każdy z tych rzędów był jeden nad drugim w kamieniu katakumb wykuty. Czasem mury się rozszerzały nagle, i sklepienie się wznosiło wyżéj, wówczas znajdowaliśmy się w jednéj z onych starych kaplic, gdzie na ołtarzu zbudowanym na grobie męczennika Najświętsza ofiara sprawowaną była. Pobożny i bogaty w wiadomości przewodnik, który nas po tych ciemnych kurytarzach oprowadzał, gdzie mu nic obcem niebyło, bo już od lat około trzydziestu w nich bywał, albo lepiéj mówiąc przemieszkiwał, w malowidłach zdobiących ściany tych pierwiastkowych miejsc świętych zwracał nam uwagę na rzeczy, które pod każdym względem nas zajmować musiały, a które już tem samem że są, lepsze dają świadectwo o wierze naszych ojców, niż pamiątki pisanych podań, i stanowią uderzający dowód prawdziwości nauk naszéj katolickiéj wiary i religijnego sprawowania naszych obrzędów. Prawie wszędzie nad ołtarzami pokazywał nam obraz dobrego Pasterza, który wiernym ku czci i nauce był wystawiony. Pokazywał nam także z tkliwą dziecęcą miłością obraz Najświętszéj Maryi Panny, która już i dla naszych ojców dobrą była matką; i cokolwiek niżéj znajdował się obraz świętych Apostołów Piotra i Pawła. Z poszkładanych pewnych siedzeń umiał z bystrością dowcipu wykazać piękne dowody przystępowania już wówczas do Sakramentu Pokuty świętéj.

Tak więc, w tych tak czcigodnych, tak cudownie zachowanych pamiątkach znaleźliśmy nowe dowody naszych obrzędów, Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiéj, Pokuty, ofiary Mszy świętéj jak ją dziś sprawujemy i czci Najświętszéj Maryi Panny. Gdy uważamy, że te wszystkie obrazy odnoszą się aż do najpierwszych czasów chrześciaństwa, że katakumby, gdy czasy prześladowania minęły, zaraz zamknięte były, i dopiero teraz przed nie wielu laty pierwszy raz otworzone zostały, czyż niepowinniśmy widzieć w tem niezbitego dowodu przeciwko mniemaniom kacerzy, którzy utrzymują, że w pierwszych czasach niezamąconej niczem swojéj czystości, jaką oni nas chcą uszczęśliwić, chrześciaństwo niewiedziało nic o sprawowaniu takich religijnych obrzędów, ani o takiéj ofierze jak dziś jest w kościele katolickiem, ale że to wszystko powstało z zabobonów i ciemnoty średnich wieków?

*) Później Arcybiskup Paryzki, zamordowany został pchnięciem sztyletu dnia 3. Stycznia 1857 roku w kościele świętéj Genowefy, gdy skończywszy nieszporne nabożeństwo, od ołtarza do zakrystyi powracał. —

Nasi dwaj młodzi towarzysze z niemniejszą od nas pilnością słuchali uwag, jakie nasz przewodnik z tych znaków wyprowadzać umiał. Prawda zaraz bezpośrednio przystępowała do nich. Jego słowa, które w tych pamiątkach znajdowały swe potwierdzenie, wnosiły obfitą światłość do ich duszy. Lecz nie sam tylko duch w tak uroczystéj chwili miał być pouczony; myśmy tu oddychali powietrzem chrześciańskiéj pobożności i cheroizmu cnót, staliśmy na téj saméj ziemi, na któréj stali święci męczennicy i wyznawcy; z grobowców ich zdawało się wypływać na nas coś z ich nieustraszonéj wiary i nadludzkiego ich męztwa. Na wspomnienie ich bojów i cierpień ich zwycięztw i chwały serce nasze silniéj w nas biło. Uniesieni, wzruszeni padliśmy na ziemię, i z najgłębszą czcią całowaliśmy tę błogosławioną ziemię, którąśmy już w téj chwili opuścić mieli.

Rozstaliśmy się z temi świętemi Relikwiami, których cichą samotność byliśmy przerwali. Z pośród ciemności, które nas otaczały wznieśliśmy naszego ducha i serce ku wyżynom światłości niebios, gdzie męczennicy, którycheśmy ziemskie szczątki znaleźli, cieszą się na łonie chwały w pokoju wiecznym nagrodą swych zwycięztw. Wzywaliśmy ich jako przyjaciół i opiekunów naszych, i prosiliśmy, aby nam u Boga wyjednać raczyli cząstkę swego męztwa tu na ziemi, a w niebie cząstkę swéj nagrody. Modlitwa, którą przesyłały do nich nasze usta, była nieprzezwyciężonym naszego serca uczuciem i żywym głosem naszéj duszy. Nieprzypuszczaliśmy na chwilę, żeby w tak uroczystym momencie kacerstwo nie wszystkim przytomnym dozwalało oddawać się porówno z nami tak słodkim uczuciom. Ci dwaj angielscy gentlemani, którzy byli w naszem towarzystwie, trzymali się nieco nauboczu w ciemności, ale stali ze łzami w oczach wzruszeni tak mocno, że tylko przy największem wysileniu udało im się powstrzymać wrodzony pociąg chrześciańskiéj pobożności; i jakieśmy się późniéj dowiedzieli, rozmawiali z sobą swym krajowym językiem: „ach! czemuż niemożemy się modlić, jak ci się modlą? wszakże my więcéj niż oni, potrzebujemy mocy, czemuż nie możemy upaść na ziemię i wielbić tych chrześciańskich bohaterów i przez ich przyczynę prosić o męztwo wiary, którego tak bardzo potrzebujemy?“

Opuściliśmy katakumby nieprzeczuwając walki, jaką łaska Boska wiodła z błędem w tych dwóch szlachetnych i godnych politowania duszach. Dopiero w kilka dni potem doszła nas wiadomość, co się z niemi wewnątrz działo. Proszono nas o modlitwę za temi dwoma cudzoziemcami, w których niedostrzegliśmy nic więcéj jak rzadką poważność i szlachetne się zachowanie.

Późniéj nam powiedziano, jaka bojaźń trapiła ich serce z jednéj strony, że uznali prawdę, a z drugiéj, że widzieli jak wielkie przeszkody występowały przeciw ich nawróceniu z powodu ich rodzin i światowego ich położenia.

Jeszcze późniéj dowiedzieliśmy się, że łaska Boska w końcu odniosła nad niemi zwycięztwo, i że w Rzymie zarzekli się swych błędów w cichości, pełni nadziei, iż będą mogli późniéj w swojéj ojczyznie publiczne świadectwo oddać prawdzie.

Niezapomniéj nigdy czym byłeś pierwéj.

Kardynał de Bragni w swojéj młodości pasał trzodę chlewną. Niektórzy mnichy spotkawszy go przy trzodzie, dostrzegli w nim wiele życia i ducha, i radzili mu aby się udał na nauki do Rzymu. Młodzieniec usłuchawszy ich rady, poszedł zaraz do szewca kupić sobie parę bótów na drogę. Szewc widząc że chłopiec nie ma tyle pieniędzy okazał się dla niego tak dobrym iż mu one bóty częściowo dał na kredyt, powiedziawszy przy tem: resztę mi zapłacisz, jak zostaniesz Kardynałem.

Bragni robił wielkie postępy w naukach; prawie ciągle z miejsca na miejsce postępował, a coraz to wyżéj; i rzeczywiście został Kardynałem. Na swym wysokim stopniu niezapomniał bynajmniéj o swym przeszłym nizkim stanie tak dalece, że pamięć jego starał się różnemi przypominającemi środkami ciągle utrzymywać. W kaplicy, którą w Genewie zbudował, dał wyryć na kamieniu znakomitsze wypadki swego życia, gdzie siebie kazał przedstawić boso jako młodzieńca patrzącego na trzodę chlewną, która pod drzewem leżała. Na około po murach téjże kaplicy kazał powyrabiać figury bótów, a to dla dziękczynnego przypominania sobie dobroci, jaką mu ów szewc wyświadczył; któremu jako i jego rodzinie w najczynniejszy sposób zawsze był wdzięcznym.

PTAK RAJSKI.

(Legenda.)

Między skałami w niebo sterczącemi,
Borem odziany, górami okryty,
Stał niegdyś klasztór na szwedzkiéj ziemi,
Starości piętnem gdzie niegdzie poryty,
A choć dziś z niego już gruzów mogiła,
Legenda przecie mu pomnik stawiła.

Za dawnych czasów żył w tym to klasztorze
Mąż bogobojny, mąż pełen dowcipu;
Może sam jeden był w zakonnym zborze,
Którego serce szlachetnością szczepu
Nad zmysły wzniosłe i rozum człowieczy,
Badało Boskie i niebieskie rzeczy.

Mowy żyjących po rozległym świecie
I gwiazd obroty od niego są znane;
Przy takiéj rzadkiéj rozumu monecie,
Trudne problema z łatwością zbadane,
Jednak gdy człowiek nad władzę się sili,
Łatwo mu rozum zbłądzi i duch zmyli.

Właśnie z porankiem raz wyszedł z klasztoru,
Aby odmłodłą ucieszyć się wiosną.
Modląc się bieży do bliskiego boru;
Gdzie dęby, buki i gdzie jawór z sosną
Obok wysmukłych jodlic stoją w zgodzie,
Tam mąci starzec w nowéj myśli płodzie:

Mój Boże, mówi, o to znowu wiosna,
Lato wnet po niéj — jesień wreszcie tedy,
A w téj odmianie zabawa radosna;
Lecz wieczność Twoja, czy zmieni się kiedy?
Jak ją znieść będzie mogła biedna dusza,
Tę wieczność równą, co niczem nie rusza!

Takiemi myśli gorąco zajęty
Raz po raz głębiéj posuwa się w lasy;
„O radbym umarł, ach Boże mój święty,
Bylem wieczności wprzód rozpoznał czasy!
Oblicze Twoje słodyczą jest Panie,
Ale na wieki niezmiennem zostanie.“ —

Któraż istota i jakież stworzenie
Znieść zdoła równość Twojéj obliczności?
Zapatrywania któż zniesie zbawienie,
Kto postać nigdy niezmienną wieczności?
Sen i czuwanie, rozrywki, zabawy
Tam bowiem nigdy nie osięgą ławy.
I coraz głębiéj w bór zakonnik kroczy,
Nie zważa na to, gdzie nogi go niosą,
Ażcić odmianę co raz cudowną zoczy;
Bo w koło niego śrebrolitą rosą,
Mirtowy gaik przyjemnie się łyska,
A w nim krynicy zdrój szumiący tryska.
Dęby i sosny, jałowce i klony
W palmy i cedry się przeistoczyły,
A zamiast kruka, puchacza i wrony,
Złotopierzaste ptaszyny kwiliły.
„Skądże to wszystko? zakonnik się pyta.
Czy mi się marzy? nic, rzecz to odkryta.“
W tem dźwięk usłyszy z jakiejsiś drzewiny,
Co nadzwyczajnie do serca mu kwili,
I patrzy — słucha, coby za nowiny
Ów ptaszek rajski trelował w téj chwili;
Stoi i patrzy, a im dłużéj słucha,
Tem dłużéj pragnie słyszeć go dla ducha!
Głosem swym słodkiem przerywa żałośnie,
Jakby o wielką utratę się skarżył;
Potem zaś skocznie i bardzo miłośnie,
Jak gdyby szczęście miłości kojarzył.
Dziad zachwycony, latowca nie stroni,
Owszem obfite łzy tęsknoty roni.
Wnet jednak wyschły łzy tęsknemu oku,
Bo świeży wietrzyk łagodnie powiewał;
Rajskiego wszystko nabrało uroku,
Bo tak rozkosznie ów ptaszyna śpiewał, —
Śpiewał i nucił o wybranych runie,
Którą osięgną — i wiecznéj koronie.
Gwałtem się targnął dziad ze zachwycenia,
Pomyślił sobie, że czasby powrócić;
„Podobno chwilkę już jak dźwiękiem pienia
Latowiec umiał godziny mi skrócić;
A iż ztąd drogi kawał do klasztoru,
Trzeba się kwapić, nie czekać wieczoru.“
„Wszak jutro z rana, gdy słońce złociste
Pierwsze swe światła po górach rozleje.
Przyjdę powtórnie w to miejsce; zaiste,
Ptaszek ten śliczny polubił te knieje;
Pobawi dłużéj. Oj, to mi nowina.“
Ta była mowa i myśl kapucyna.
W przesmak radości wiecznych zatopiony,
O których ptaszek tak dokładnie nucił,
Drogą tam wraca, zkąd klasztornych dzwony
Głos srebrny z wierzy był już się ocucił,
Po drodze wreszcie zmieniły się bory,
Bo zamiast palmów szumiały jawory.
Jednak gdy z lasa na brzeg się wyprawił,
Dziwaczny widok obłąkał mu głowę;
A to co? pyta, czem zmysł się pozbawił,
Czy mię tak zmieszał, ów ptaszek rajowy?
Góry i strumyk i tam owe skały —
To prawie — klasztór lecz jak zestarzały!
I duma sobie zkądby to tak było,
Że w dwóch godzinach, gdy słuchał latowca,
Wszystko mu w oczach się tak pomieniło,
rzyjęło postać z swych czasów mu obca.
„Dach, szczyt i okna, podworze i bramy —
Dziwne to, mówi, dla mnie panoramy.“
Wstąpiwszy wreszcie przez bramę klasztorną,
Błądzi po schodach i po korytarzach,
Zwraca na wszystko uwagę pozorną,
A trwoga wszystkim odbija się w twarzach;
Żaden go nie zna, jak i ów żadnego —
Wszyscy się trwożą z widma nie znanego.
On sobie także już sam niedowierza,
Myśli iż marzy, lub że go co mami,
Do celi swojéj z chronić się zamierza,
Ale drzwi do niéj zatkane murami.
Przelękły wraca, „co to jest, przemawia,
Kto mi to drzwi do celi zastawia?“
Teraz zakonni nieco ośmieleni,
Z nieznanym gościem rozpoznać się mieli,
Mierzonym krokiem w stępują do sieni,
Aż z wolna w koło stanęli przy celi.
Każdy na gościa wzrok trwożliwy zwraca,
A on w tych słowach do nich się obraca.
„Gdzież jest nasz przeor, Jan archimandrita?
„Przeor Jan — przeor? — tak nie jest naszemu;
„Co mówi, co chce, o kogo się pyta?
„Tak do uszu szepce wraz jeden drugiemu;
„Wszak Paweł nami teraz zawiaduje —
„Spytaj, zkąd przyszedł i jak się mianuje!“
„Skądeś ty starcze, przybył w nasze progi,
I śmiałość zkąd masz którą pokazujesz?
Wszakeś przychodzeń a bez wszelkiéj trwogi
Po gankach chodzisz i nas wypytujesz;
Powiedz, o powiedz! kim kto ciebie mieni,
Czyś człek z żyjących, czy duch z otchłań cieni?
„Kto jestem bracia, wy mnie kwestujecie?
Czy mnie nie znacie? wszak dzisiaj z porankiem
Wybiegłem w las nasz; jak to przecie wiecie
W szóstéj godzinie oto tu tym gankiem; —
Ja jestem brat wasz, „Piotr Głębiobadawea“
Zakonu tego prawdziwy wyznawca.“
Ty jesteś ów Piotr, tak jeden go pyta,
O którym czytam po starych kronikach,
Iż przed lat dwieście żył tu minoryta
(A w różnych o nim tak stoi tomikach,)
Co prócz modlitwy w badania się rzucił,
Gdy raz ztąd wyszedł już się nie powrócił,
„Toć on niechybnie, tak znów mówią drudzy,
Ach patrz, nasz bracie, jak wszystko przemija,
Czas się przemienił, a z nim świata słudzy,
Litość zaś Boska przenigdy nie mija.
Powiedz, badaczu, braciszku nasz stary,
Które cię kryły aż dotąd pieczary.“
Dźwignąwszy ręce błagalnie do Boga,
Piotr modły z serca pełnego wynurza
I woła: „Bracia, dla was ta przestroga,
Że i badaniem rozum się zachmurza,
Pojąć nie chciałem, jako we wieczności
Znieść mogą równość wybrani radości.
Tyś mi, mój Boże, trelem latowca
Téj tajemnice przesmaku udzielił,
Słuchałem dwieście lat rajskiego mowca,
A nim się jeszcze z głosem swym ośmielił;
Teraz pejmuję, jak znieść można, Panie,
Słodycz zbawienia, twe zapatrywanie.
„Kiedy mi słodki głos rajskiego ptaka
Tak nader błogie sprawił zachwycenie,

Jakaż to radość — szczęśliwość, a jaka? —
Kiedy twarz na twarz — osiągniem zbawienie!
Wieczność wieczności, jakaż myśl twa miła,
Komu tak dusza jak mnie ocuciła!"

„Otóż już nie mam tu nic do działania
Z wątpieniem, tęsknotą, równie jak z nadzieją;
Pójdę gdzie ucho słyszało śpiewania —
Fawoniusze tam roskoszne wieją;
Wracam do gaju, gdzie rajska ptaszyna
Wieczność bezdenną w godzinę zamienia."

Ledwie Piotrowi z ust wymkły te słowa
Spadają ręce, wzrok upadł ku dołu;
Całkiem runęła w proch ciała budowa,
W oczach się rozsuł na garstkę popiołu;
Snem życie jego było przedłużone,
Choć ciało w prochy od dawna zmienione.

Do cedrowego już nie pójdzie gaju,
Mogiłę jego już cyprys ocienia,
Do niebieskiego Bóg przyjął go raju
Mierzyć rozkosze wiecznego zbawienia:
Bo ma lud spokój w Bogu zmierający,
Ów sabat święty wieczności trwający!

N. I. D.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Niemcy. Berlin, 5. Marca. Warunki pokojowe o których już nieco nadmieniliśmy, dziś dosłownie możemy donieść i są następujące.

Artykuł I.

Francya zrzeka się na rzecz państwa niemieckiego pretensyi do krajów leżących na wschód granicy poniżej oznaczonéj.

Linia demarkacyina poczyna się nad północno-zachodnią granicą kantonu Cattenom ku W. Księ. Luxemburskiemu, i ciągnie się do granicy Saarburg na południe Garde, aż do wyższego Renu i kantonu Belfort. Państwo niemieckie posiadać będzie te kraje prawem własności. W departamencie Mozeli niektóre wsie, przyłączają się do niemieckiéj własności, a Niemcy za to odstępują miasto i fortyfikacye Belfortu, co oznaczonym na mapie zostanie farbą zieloną.

Artykuł II.

Francya płaci cesarzowi niemieckiemu 5 miliardów franków. W roku 1871 najmniéj musi być wypłacony jeden miliard, a reszta w przeciągu 3 lat.

Artykuł III.

Wojska niemieckie opuszczą zajęte prowincye francuzkie dopiero wtedy, gdy warunki pokojowe zostaną przez zgromadzenie narodowe w Bordo potwierdzone. Paryż i fortyfikacye jego tak samo zostaną oddane tylko po lewym brzegu Sekwany. Wojska niemieckie cofną się po za Loarę, któréj to granicy nie będzie im wolno przekraczać, a siła wojska nie może przenosić 50 tysięcy.

Opuszczanie departamentów przez wojska niemieckie będzie następować, w miarę wypłacania kuntrybucyi.

Artykuł IV.

Wojska niemieckie w departamentach zajętych, nie mogą żadnéj rekwizycyi ni w pieniędzach ani w materyałach wykonywać. Lecz wojsko niemieckie będzie kosztem francyi utrzymywane stósownie do zawartéj ugody z Intendanturą wojskową.

Artykuł V.

Interesa mieszkańców w odstąpionych ziemiach co się tyczy ich stósunków prywatnych i handlowych nie ulegają żadnéj zmianie. A rząd niemiecki, nie będzie stawiał żadnych przeszkód w wyemigrowaniu mieszkańców, ani też nie użyje żadnego środka przeciw osobom lub ich własności.

Artykuł VI.

Jeńcy wojenni zaraz po zatwierdzeniu warunków pokojowych zostaną wydanymi, i aby przyspieszyć transport udzieli Francya swych materyałów kolejowych, za cenę jaka się w Francyi płaci.

Artykuł VII.

Obrady dalsze nad potwierdzonymi przez zgromadzenie narodowe, warunkami, a zupełnym ich potwierdzeniu przez obie strony, odbywać się mają w Brukseli.

Artykuł VIII.

Po zatwierdzeniu obustronnem w Brukseli, administracya w departamentach okupacyjnych, wraca do rządu francuzkiego, jednak ulegać są obowiązane dowodzcom niemieckim.

Artykuł IX.

Samo się przez się rozumie, że niniejszego układu postanowień, nie nadają niemieckiéj władzy wojskowéj żadnego prawa do tych części ziem, obecnie przez Niemców nie zajmowanych.

Artykuł X.

Warunki te niezwłocznie zostaną przedłożone do potwierdzenia JCKMości cesarzowi niemieckiemu, jako też francuzkiemu zgromadzeniu narodowemu obradującemu w Bordo.

Podpisy *Blume*
major sztabu jeneralnego.

Książe Fryderyk Karól, marszałek w armii pruskiéj jako naczelny dowodzca, jest przeznaczony do wojsk okupacyinych, i dopotąd stać będzie aż te bajeczne sumy nie zostaną wypłacone. Francya załogę niemiecką żywić musi. Większego upokorzenia jeszcze nie było na świecie.

Nowo ustanowiony krzyż żelazny, zdaje się iż nie będzie tak rzadką oznaką w téj wojnie, jak był w kompanii 1813—1815 roku.

Berlin, 10. Marca. Berlin, jako stolica w obecnéj chwili, żyje oczekiwaniem przybycia cesarza i wojsk zwycięzkich. Przygotowują się wszyscy na przyjęcie wspaniałe tych bohaterów i pogromców Francyi. Dla h. Bismarka i jenerała Moltke, rada miéjska wielkie robi wysilenia, a cesarzowi nowo zbudowany wagon tryumfalny, już został wysłany do Francyi, którym cesarz około 17. m. b. przybędzie.

Ex cesarz Napoleon tymczasem przesiaduje jeszcze w Wilhelmshöhe i dopiero po podpisaniu pokoju w Brukseli, myśli odjechać. Gazety niemieckie, a osobliwie „Nord Aleg Ztg." donosi, że często odzywają się za Napoleonem i dowodzą, że tych rozterek i niespokojności, jakie się tu i owdzie pokazują, nikt nie byłby i nie jest w stanie porządku utrzymać, jak tylko Napoleon, on ma tę żelazną rękę, która wszelkie zachcianki odwetu wstrzy-

mać potrafi. Wielu oficerów francuzkich otrzymało pozwolenie wracania do kraju. Tak samo i niektóre oddziały niemieckie opuszczają już Francyą. Do miasta Kiel przybyło 6 oficerów i 407 pionierów z zabranemi łodziami w bitwie pod Orleanem.

Gazeta „Bresl. Bör. Ztg.“ rozpisuje się bardzo szeroko, nad w nijściem wojsk niemieckich do Paryża i dowodzi, że to nie było żadném upokorzeniem dla Francyi, bo taki krótki pobyt i tylko 30 tysięcy, przytem pewną tylko część miasta zajmujące, a w końcu wzbronienie przekroczenia linii, było więcéj w tym razie niewoli dla zwycięzców, jak upokorzenia dla Francyii. Dodaje jeszcze, że to umiarkowanie naszych wojsk, przeciw tym wybrykom pospólstwa paryzkiego, które się dopuszczało, i ten rychły wymarsz, wszystko to przedstawia bardzo lichy obraz. W tedy tylko byłoby upokorzeniem, gdyby armia niemiecka była cała w kroczyła, jak jeszcze siła obronna stojąc pod nabitą bronią, a armaty skierowane na nieprzyjaciela, a nieprzyjaciel urągając się w maszerował. A kroku takiego nie uczyniono, z dwojakich względów. Pierwsze, że z obu stron mogłyby się były zdarzyć niespodziewane starcia, a powtóre, iż cesarz baczył na to, aby skarby kultury nie były naruszone, lub całkiem zniszczone. A zatem krok takiego postępowania i tak ograniczony, nie można uważać za upokarzający, lub nacisk wywoływający na zgromadzenie narodowe.

Pomiędzy wielu petycyami do cesarza, przesłano także petycyą podpisaną przez znakomitości niemieckie i dużo profesorów, o postanowienie powszechnego święta narodowego i kościelnego na uczczenie przywrócenia państwa niemieckiego.

Bordo, 7. Marca. W zgromadzeniu narodowém odczytano pismo p. Juliusa Favre, w którym tenże oświadcza, iż przyjmuje wybór w departamencie Rodanu. Pan Germanin żąda, aby przez bank francuzki zaciągnięte pożyczki przywrócone zostały w stan prawny; na to p. Simon odpowiedział, że rząd żywo się tém zajmuje, jak i pod każdym wzdlędem, aby przywrócić porządek prawny. Jeden z deputowanych departamentu Meurthe wniósł, aby departamenta, które najwięcéj straty przez wojnę poniosły, cała Francya do tego należała.

Paryż, 10. Marca. Zarekwirowane wojska liniowe, przez jenerała Aureles de Paladin, już przybyły. Dziś z rana zaczęła gwardya narodowa rozchodzić się do domu.

Lille, 7. Marca. Jenerał Faidherbe z powodu rozpuszczenia 23. korpusu, wydał do niego następującą proklamacyą. Nie mogę rozpuścić gwardyi narodowéj departamentu północy, nie pożegnawszy się z nią. Trudnéj dopełniliście powinności, jakiéj wymagała obrona kraju, wracacie teraz, szanowani przez waszych współobywateli, do domów swoich, zabierając z sobą przekonanie, iż dopełniliście waszéj powinności. Cierpienia wasze często mnie zasmucały, poświęcenie wasze zawse podziwiałem. A opinia publiczna ukarze tych, co nie wypełnili swego obowiązku patryotycznego. Dziękuję oficerom i żołnierzom za ich udział i odwagę.

Włochy, 8. Marca. Wczoraj w wieczór usunęła się góra zamkowa w Hohenembs. Obie drogi wiéjskie, kościół i około 1000 mieszkańców zasypanych jest kamieniami i rumowiskiem. Pracują nad odkopaniem nieszczęśliwych.

Monachium, 8. Marca. Robią tu wielkie przygotowania na przyjęcie królewicza bawarskiego, który ma przybyć dla złożenia komendy nąd armią bawarską do rąk króla.

Bruksela, 8. Marca. Od dwóch dni zaburzenia robotników. Zachodzi obawa ogólnéj zmowy. Wczoraj użyto energicznych środków, aby rozbroić robotników.

Paryż, 8. Marca. Położenie w zrewoltowanych dzielnicach Montmartre i Belville nie zmieniło się. Zresztą Paryż spokojny. Niemcy opuszczają w piątek Wersal. Zgromadzenie narodowe ma przybyć w poniedziałek do Wersalu.

Londyn, 8. Marca. Odo Russel wrócił dziś z Wersalu. Wedle doniesień z Paryża, flota francuzka wyprawia się do ujść Elby, aby tam zabrać na pokład 90,000 Francuzów z niewoli. W Paryżu zaraza na bydło i konie.

Bordeaux, 9. Marca. Posłowie dworów wracają w niedziele do Paryża. Deputowani Alzaccy przyjęli kandydatury w innych częściach Francyi. Uchwała biór zgromadzenia narodowego w kwestyi, dokąd ma być przeniesioną siedziba konstytuantv, jeszcze nie wiadoma. Deputowani departamentu Mozeli wysyłają do Brukseli 2 członków swoich, aby przy szczegółowych układach pokojowych bronić interesów ziomków swoich.

Rząd wydał dekret, którym zatwierdza zarządzone przez b. delegacyę utworzenie 7 nowych pułków marszowych. Inny dekret rozwięzuje sztaby jeneralne i oddziały broni specyalnéj wszystkich armij i obozów.

Londyn, 6. Marca. Ex. cesarz Napoleon nie długo ma przybyć do Chisleurst. Na ekwipażach już pozdejmowane są herby, i służba zamieniła ubior swój na cywilny. Do odjazdu z Wilhelmshöhe wszystko przygotowane, ponieważ hr. Bismark zawiadomił go iż niewola skończyła się, więc może się wynieść wedle upodobania.

Bruksela, 9. Marca. Fortyfikacye Sedanu mają być przez wojska niemieckie wysadzone w powietrze. Dekret odsuwający od tronu Napoleona III. został po rozlepiany po wszystkich gminach całéj Francyi. —

Warszawa, 5. Marca. „Dz. Pozn.“ donosi, iż niewiadomo jakim to sposobem mógło się stać, że w Warszawie Cenzura Ruska przepuściła broszurę pod Tytułem „Cesarz Alxander II. i Słowianie. Wydawca téj broszury dowodzi, że jeżeli Rosya chce nadal istnieć, powinna wszelkiego starania dołożyć, aby narodowość polska nie była tak grębioną, i niemcy zamieszkali w polsce. Bo nadejdzie czas, że, wskutek takiego niegodziwego postępowania, musi się takie państwo rozpaść w gruzy. —

Berlin. Hrabia Bismark o godzinie 7 przybył tu do nas. Na dworcu został przyjmowany, przez małżonkę, corkę i kilku urzędników.

Marsylia, 7. Marca. Rząd zaczyna zaprowadzać oszczędności. W Tulonie zostanie większa część floty morza Srodziemnego i wszystkie szalupy kanonierskie rozbrojone, tylko 3 okręty pancerne i 2 małe pozostaną nadal pod rozkazami Admirała Jurien de la Graviere.

Moguncya, 8. Marca. Hrabia Bismark w przejezdzie swoim, znalazł niespodziankę u nas na stacyi, któréj się wcale nie spodziewał. Miasto przybralo postać świąteczną, a ulice zamienione w ogrody, domy w kobierce i horągwie, jednem słowem uroczystość największa. Gdy nadjechał pociąg, już został przyjęty na stacyi najwyszych urzędników miasta, a muzyka odegrała marsz tryumfalny. Bardzo dużo ciekawych cisnęło

się, aby go tylko zobaczyć. Reprezentant miasta p. Raske w donośnym głosie, na uczczenie p. hr. zawołał trzy razy hura które publiczność długiem przeciąganiem odpowiadała. Drugi radzca miasta wniół toast na zdrowie hrabiego a hr. przyjąwszy, spełnia toast na dobre powodzenie niemieckiéj Moguncyi.

Bordeaux, 9. Marca. Marszałek odczytuje pismo Wiktora Hugo, w którem tenże oświadcza, iż ponieważ go zgromadzenie wysłuchać nie chciało, składa mandat poselski. Louis Blanc wyraża w skutek tego głęboko swe ubolewanie. — Ambasadę w Wiedniu ofiarowano margrabiemu Banneville.

Londyn, 10. Marca. Depesza gazety „Times“ doniosła z Paryża, że te 10 batalionów zrewoltowanych, zostały już uspokojone przez wojsko liniowe.

Bordeaux, 10. Marca. Rozporządzenie rządu nakazuje natychmiastowe rozpuszczenie 1wsze wcielonych na mocy prawa z 10. Października 1870 do armii; 2gie uruchomionych gwardzistów narodowych, którzy jako żołnierze dawni wcieleni zostali do armii; 3cie zaciągniętych na czas trwania wojny; 4te kontyngensu z 1863 r. Rozkaz ten jeszcze tego samego dnia przesłany został władzom wojskowym do wykonania.

Francya. O wypadkach, jakie zaszły w zgromadzeniu w Bordo, przy ogłoszeniu zawarcia pokoju, jużeśmy swego czasu donosili, lecz dzisiaj podajemy jeszcze szczeguły, które w dniu tym miały miéjsce.

Deputowany Edgard Qvinet mówił przeciw pokojowi na podanych warunkach.

Bamberger z departamentu Mozeli, zaklina zgromadzenie narodowe, aby nieustępowało piędzi ziemi. Cała izba przyjęła jego mowę z oznakami uczucia, bo powiedział: że tylko jest jeden człowiek zdolny, do podpisania takiego warunku, to jest Napoleon III., którego imię powinno być przybite do pręgieża historycznego. Słowa te wywowałały żywe w zburzenie pomiędzy korsykańskiemi deputowanemi. Conti, który był naczelnikiem gabinetu cesarskiego, chciał się docisnąć do trybuny i stara się, aby mu pozwolono mówić, ale go nie dopuszczono, chciał on bowiem bronić cesarza. Rochefort i Langlois także chcieli mówić z trybuny, ale przyjaciele ich powstrzymali. Bethomont wnosi, by załatwić nie porozumienie formalnem zawotowaniem usunięcia Napoleona III. Targé stawia wniosek, aby zgromadzenie zatwierdziło usunięcie Napoleona III. pomimo, że już głosowaniem zostało przeprowadzone i czyni go odpowiedzialnym za wszystkie klęski, ruinę i rozćwiertowanie Francyi (jednogłośnie przyjęto.)

Gawini Korsykański deputowany usiłuje mówić, ale go nie dopuszczono.

Tiers wstąpiwszy na trybunę, mówi: zaproponowałem politykę zgody i pokoju i cały świat pojmuje ostrożność, jaka nas do tego zobowiązuje. Panujący européjscy mówią, że Francya życzyła sobie wojny; to nie prawda. Wy to jéj chcieliście, a prawda staje przed wami, i jest karą dla was, że tu jesteście dla odniesienia poniżenia, pokuty, na jakie wskazały was wasze błędy, (obracając się do bonapartystów) Chcecie mówić o usługach wyświadczonych Francyi przez cesarza? Błagam zgromadzenie by wysłuchało ich, ale pamiętajmy, że nie jesteśmy konstytuantą, ale najwyższą władzą. (długie oklaski) Następnie prezydent Tiers poddaje wniosek Tergégo pod głosowanie, który jednomyślnie został przyjęty oprócz deputowanych z korsyki, Napoleon III. został zupełnie usunięty z historyi i tronu.

Wiktor Hugo ma pełną zapału mowę, przeciw ustępstom terytoryalnym.

Vacherot w imieniu wielu deputowanych republikańskich oświadcza, iż będą głosować za pokojem, gdyż Francya znajduje się w obecnych okolicznościach takich, że tylko pokój ją zbawić może. Jednak przeciw prawu zdobyczy protestować będziemy.

Dziennik „Le Chatiment“ pisze, co następuje:

Krwawą, straszliwą, okropną jest kara, którą nam wymierzają Prusacy; ale wyznajemy, że zasłużona! Rozpaloném swém żelazem wypisał kat na zgangrenowanych członkach swe ofiary. Nuż Francyo dumna! Francyo najniemoralniéjszych sztuk teatralnych, za któremi stał Paryż ostatniemi laty! Nuż Francyo, podła nałożnico Bonapartego, podnieś się pod razami tych, których pogardliwie nazywałaś barbarzyńcami północy. „Piętno to, z krwi i błota, zasłużone przez nas! Francuzi upadli, upadnijmy na kolana posypmy głowy popiołem i przed zwycięzcami bijmy się w piersi. Naród, który przez lat 18 uginał karku pod jarzmem mordercy i złodzieja, nie ma prawa skarżyć się; naród, który po 18 latach marnotrawstwa i grabieży nad sobą, daje marnotrawcy i grabicielowi półosma miliona głosów nie ma prawa narzekać.

Zapomnieliśmy ten język świętéj wolności, w którym ojcowie nasi wypisali chwałę swoją na pomnikach XIX. wieku, przywiązanie do talara zastąpiło u nas miłość ojczyzny. Materya zabiła ideał. Nie wierzemy w nic a naród który straci wiarę, jest dla niego dniem śmierci. Jedna rzeczpospolita może tylko wskrzesić tego Łazarza, bo ona tylko jedna czyni cuda. Ale niestety! oto i rzeczpospolita u nas stoi nad grobem, ale dzięki tym, co się podjęli prowadzenia jéj sprawy.

O ile rząd francuzki już do tych czas zebrał wiadomości, to od początku wojny Prusacy ściągnęli przeszło 500 milionów kontrybucyi, licząc w to 200 milionów, które Paryż złożył. Rekwizycyi w naturze, jak konie, muły i tym podobne przedmioty, wynoszą więcéj jak miliard. Straty poniesione przez zniszczenie miast, wsi, nie mogą żadną miarą teraz obliczyć; z tego można wnosić, co to wywołała wojna napoleońska i o jakie straty przyprowadziła kraj.

W kołach finansowych angielskich krąży pogłoska. Gdy bankierowie francuzcy przybyli do Wersalu, płacić tę na Paryż nałożoną kontrybucyą i gdy już papierami wyliczyli swoją sumę, w tedy powiedziano im, iż połowa tych pieniędzy musi być w złocie. Bankierowie odpowiedzieli, iż podobnéj sumy w złocie w całe Paryż nie posiada. Gdzież ona jest, zapytano? W zagranicznych bankach, była odpowiedź. To ją sprowadźcie. Możemy sprowadzić, jeżli będziemy mieli pociągi kolei do dyspozycyi, tak się stało, iż dano im wolną koléj, a w trzy dni było i złoto. W końcu zażądano od nich za trzy dni od złota procentów, a gdy i te zostały złożone, zapytali się, czy jeszcze się co będzie należeć, odpowiedziano im, iż pozostaje do opłacenia stempel od londyjnkich weksli.

Włochy. Rzym, 4. Marca. (Br. Haus Blat.) Wiatr zawiał z innéj strony, i rozniosł chmurami napełniający się horyzont, zawitało pogodniejsze światło, i słońce znów swemi promieniami zaczyna ogrzewać stolicę Ojca św. Oto minister Lanza wniósł pomiędzy swojemi

towarzyszami. 1. Aby przeniesienie miasta stołecznego do Rzymu zostało wstrzymane. 2. Aby książe Humbert natychmiast został z Rzymu odwołany. 3. Aby plany Króla Emanuela, co do odwiedzania Rzymu były wzbronione. Które to 3 punkta nie tylko że zostały przyjęte przez innych jego towarzyszy, ale zaraz po ogłoszeniu ich, przyszły potwierdzenia z groźną postawą od zgromadzenia francuzkiego w Bordo, Brukseli, Wiednia i Bawaryi, uznawając takowe za sprawiedliwe, i słuszne. Nad któremi to 3ma punktami mają czuwać ambasadorzy, do czego otrzymali polecenia od swych rządów. Niedosyć jeszcze, ale rządy te zażądały od Emanuela, aby natychmiast przywrócił konwencyą z roku 1864.

Ztąd powstało we Florencyi wielkie wzburzenie, i minister Risacoli uniewinnia rząd, że stolica była tylko w projekcie przeniesienia. Partya przeciwna Papieztwu krzyczy w niebogłosy, na pokój francuzko-niemiecki, że przez ten pokój plany ich nie zostały wykonane i złamane, i sami niewiedzą kogo bardziéj prześladować czy Tiersa. czy Bismarka.

Biskup Dupanloup z Orleanu, piśmiennie winszował Ojcu św. pierwszego kroku obrony stolicy Apostolskiéj, na co mu Ojciec św. piśmiennie odpowiedział.

Wtych dniach Ojciec św. przesyłał kwotę 300 Liwrów do domu inwalidów przez Ojca Cirillo, który został napadnięty, odarty i do więzienia wtrącony, ale ambasadór Belgjiski uwolnił go.

Wszędzie jeszcze pielgrzymujący bywają napadani, i naigrawani, ale Ojciec św. i Rzymianie w cierpliwości oczekują od téj niezrozumiałéj prasy piarni, wkrótce zupełnego uwolnienia przez narody katolickie. Ambasador pruski hr. Taufkirchen, który za urlopem wyjechał z Rzymu, otrzymał od swego rządu wezwanie, aby natychmiast powrócił do swego urzędowania.

(Przypisek redakcy.) Pytanie zachodzi, dla czego to tak naraz zmienia się ministerstwo Włoskie w swoich planach? Dla czegóż to już od dawnego czasu starania swoje wysilali na rujnowanie murów, dokładali wszelkich środków do wnijścia wewnętrznego Rzymu? Oto właśnie można ich się zapytać, ale i na dzisiejszą zmianę odpowiedź nie trudna. Minister Lanza nie wystąpił on z własnego przekonania, i jego towarzysze nie byliby może słuchali jego słów, ale oburzenie wzrastające świata katolickiego, zmusiło go do podobnego wystąpienia, i to zpewnością z wiedzą nawet samego Emanuela, który widzi tę siłę i moc katolicką daleko potężniejszą, niżeli swoje liche bagnety włoskie, pomiędzy któremi też się znajdują i takie że postępowanie Emanuela niepodoba im się wcale, i czekają tylko stósownéj sposobności. —

Jak myślą katolicy o nowem Niemieckiem Cesarstwie?

Pod powyższym tytułem „westfalski Kirschenblat" pisze co następuje:

Katolicy tak mało mają obawy i niezadowolenia zwyniesienia naszego walecznego i zwycięzkiego króla Wilhelma na niemieckiego cesarza, że go raczéj pierwsi od wszystkich z radością cesarzem Niemieckim witają i szczery hołd uległości mu złożą. I dla czegóż niemielibyśmy być z tego zadowoleni? Gdy Niemcy do dawnéj jedności wróciły, czyż dla tego król Pruski niezasługuje być na ich czele? Czyż jego siwa głowa niegodna cesarskiéj nosić korony? Pominąwszy, że my jako wierni poddani naszego króla już z samego osobistego przywiązania do państwa i domu panującego, życzymy Mu przedewszystkiem tego nowego wzrostu godności i powagi, niewiem rzeczywiście który obecnie z książąt niemieckich mógłby najstosowniéj berłem cesarskiem nowego państwa władać tak silnie i mądrze jak król Wilhelm? Jego charakter panowania jest znany, dowodzą tego jego dziesięcioletnie pewne, akuratne i mądre rządy w sprawach wewnętrznych, a jeszcze jaśniéj to okazują jego czyny i bohatersstwo na polu bitew w zwycięzkiéj wojnie. Dla tego zjednoczone Niemcy będą w nim mieć dobrego i silnego rządzcę. Niech go Bóg błogosławi na przyszłość i zachowuje przy życiu i zdrowo jak najdłużéj.

Ale on protestant? I cóż z tego, on przecież nim był jako król, a jednak katolicy nigdy mu nieodmawiali swojéj miłości, przywiązania i wierności. Na polach bitew francuzkich od pół roku stoją w szeregach bracia nasi katolicy obok protestantów, ztaczają boje pod okiem króla, następcy tronu i innych członków królewskiego domu, i dowodzą czynami, że nieustępują nikomu w męztwie, waleczności i wytrwaniu. Historya nie będzie mogła zmniejszać zasług w obecnéj wojnie katolików; westfalczyków, nadreńczyków polaków, szlązaków, bawarczyków i szwabów, jak i innych żołnierzy niekatolików. A co się tycze dobrowolnych składek na chorych i rannych, i osobistego ich pielęgnowania; w czem już udział wzięli i jeszcze ciągle biorą katolicy, to niedaje żadnego powodu do podejrzrzywania ich gotowości, do ofiar i ich patryotyzmu. Cóżby przywieść miało katolików do odmiany swych dotychczasowych uczuć na przyszłość? Czy to, że wyniesieniem naszego króla na cesarza miałoby się pogorszyć położenie katolików w Niemczech? My jesteśmy zdania, że taka obawa niema żadnéj podstawy.

Pod względem kościelnym katolicy Prus, wporównaniu do innych państw Niemieckich niewyłączając katolików, aż dotąd niemieli przyczyny skarżyć się na swego króla. On jest wiernym i religijnym, miałżeby jako cesarz, takim przestać być? Kto zna moc jego charakteru, ten nawet prawdopodobieństwa najdobitniéj zaprzeczyć musi. On też zawsze jako wierny i religijny książe oddawał sprawiedliwość i wolność katolikom. Niemożemy wiedzieć coby go nakłonić miało do innego postępowania. Katolicy przynajmniéj niedadzą do tego żadnego powodu.

Gdy zaś doznajemy od Panującego sprawiedliwości i wolności, tedy równo doskonale jesteśmy zadowoleni, czy to nam wyświadcza katolicki czy protestancki Monarcha. Kościół nasz aby mógł istnieć i kwitnąć, niepotrzebuje szczególniejszych względów od państwa. On stoi na własnych nogach i rozwija się pomyślnie wszędzie, gdzie tylko go w ruskie pęta nieokuwają. Widzimy to w Ameryce. Na czele Stanów zjednoczonych stoi rząd protestancki, a nigdzie kościół katolicki świetniéj jak tam niekwitnie. A to dla czego? Wszak tam kościół katolicki niedoznaje od państwa żadnych osobliwych względów? Dla tego że jest wolny, a wolny tak, jak nigdzie w żadnem państwie na całéj kuli ziemskiéj. Kościół tam jest zupełnie wolny, i całą swą wewnętrzną siłę rozwijać może, a tem samem okazuje skutkiem całemu światu, czem sam jest, i co za dobra duchowne zdolen jest przynosić w darze całéj ludzkości. On tam bez żadnych przeszkód wypełnia swe wysokie, Boskie posłannictwo, i ma tę satystakcyą, że zarówno wierni jak i niewierni uznając, po-

dziwiają blask jego piękności i owoce jego prac. Oto wolność kościoła, oto sprawiedliwość!

My się nawet spodziewamy, że w nowem cesarstwie położenie katolików niemieckich nietylko się niepogorszy ale polepszy. Konstytucya pruska zapewnia katolikom samorząd i wolność. Jéj paragrafy tych rzeczy się tyczące niewątpliwie zatrzymają i na przyszłość swą ważność, która, jak się spodziewać należy, na cały obszar państwa z czasem rozszerzoną zostanie. Wprawdzie przyszłemu rajchstagowi nie będzie z chodzić na liberałach i radykałach, którzy wszystkich sposobów używać będą, aby wolność kościoła usunąć na stronę, albo przynajmniéj zmniejszyć; lecz jeźli katolicy dopełnią swéj powinności, tedy swe prawa nietylko utrzymać, ale i nowych więcéj pozyskać mogą. W każdym razie, przyszły rajchstag będzie mieć liczbę poważną katolików, a ci niezechcą praw swoich odstąpić tak łatwo. Nie należy też zapominać, że stosunek katolików do protestantów w cale inny będzie teraz w nowem państwie niemieckiem, niż był dotychczas w północno-niemieckiem związku. Ten ostatni przyniosł Prusom w nabytku części ziemi zamieszkałe, przeważnie przez protestantów, podczas gdy nowo nabyte kraje: Bawarya, Wirtembergia i Badenia milcząc jeszcze o Alzacyi i Lotaryngii, mają liczebną przewagę po stronie katolików. Osobliwie Szwaby i Bawarya rzucą znaczną wagę na szalę wyborów przyszłego rajchstagu. Jeźli katolicy tym sposobem nieosiągną większości w rzeczonéj radzie państwa, to przynajmniéj będą mogli w połączeniu z innymi po chcrześciańsku myślącymi posłami stawić opór skuteczny nieprzyjaźnie dla kościoła usposobionym zachceniom.

Dla tego, jeźli nas wszelkie nadzieje nasze niemylą, tedy mamy widoki spodziewać się od zjednoczonego niemieckiego państwa raczéj polepszenia niż pogorszenia. Naturalnie, widoki te nieuprawniają katolików, żeby w swym zaufaniu założywszy ręce spokojnie od pracy, wszystko na miłego Boga zdali. Katolicy przy dawniejszych wyborach, tak do izby posłów, jak do północno-niemieckiego związku w nie jednem punkcie przewinili. Oni są winni, że mało się zajmowali wyborami; dla tego też tak mało było krzeseł poselskich obsadzonych katolikami. Oni i w tem jeszcze winni, że nie zawsze należycie badali ducha tych, którzy jako kandydaci katoliccy występowali. A to jednak niezbita jest prawda, że samo imie katolickie, nie wszystko, czego mamy prawo żądać od posła, zastąpić może. Dla tego hasłem katolików niech będzie na przyszłość baczność i czynność!

ROZMAITOŚCI.

O powinnościach człowieka w szczególności.

Pokój serca.

Pamiętaj, iż ziema jest dla ciebie mieszkaniem którego przeciąg wymierzył Przedwieczny. Przenika On skrytości serca twego; widzi próżność zamiarów twoich, i częstokroć przez litość odmawia prośbom twoim.

Z tem wszystkiem dobroć jego ustanowiła w porządku natury pewność nie jakąś sukcessu we wszystkich przedsięwzięciach, którym przodkuje roztropność we wszystkich usiłowaniach, którym rozum towarzyszy.

Jeźli pilnie poszukasz źródła téj niespokojności, którą czujesz, i tego nieszczęścia, pod którym jęczysz, zapewne je znajdziesz w téj popsutéj imaginacyi i własnéj nieroztropności.

Nie waż się szemrać przeciw Opatrzności, lecz popraw raczéj serce twoje. Nie mów: „O jakbym był „szczęśliwy, gdybym opływał w bogactwa, posiadał po- „wagę i potęgę!“— Wiedz o tem, że niemasz kondycyi. któraby nie miała jakiego z sobą umartwienia.

Oko ubogiego niewidzi troskliwości bogacza, ani pojmuje kłopotów przywiązanych do mocy. Nie zna on tęsknoty, która idzie zapróżnowaniem, a zapatrując się jedynie na stan własny, ustawnie narzeka na losy swoje.

Zdaje ci się czasem, widzieć człowieka szczęśliwego. Nie chciéj mu tego zazdrościć; częstokroć bowiem jest to tylko ozdobna pokrywka, która zakrywa tysiączne zgryzoty.

Ukontentowanie wnętrzne jest to skarb zakopany, którego smutek nie wynajdzie. Stan mierności, jest stanem mędrca. Chcący pomnażać swe bogactwa, pomnaża sobie kłopotów.

Jeżeli jednak powiew fortuny nie zaraził twoich obyczajów, ani zepsuł sentymentów twoich, jeżeli ci miłe są jeszcze sprawiedliwości, wstrzemęźliwości, i skromności; ubostwo nawet nieuczyni cię nieszczęśliwym.

Lecz w jakim kolwiek bądź stanie znajdujesz się na tym padole, nie myśl że jest dla ciebie szczęśliwość czysta i doskonała. Ona napełnia, tylko puchar, którego usta śmiertelne nie kosztują.

Szczęście zupełne jest zapłatą cnoty, ale zapłatą która się dopiero w wieczności odbiera. Trzeba dobiedz do mety, żeby wziąść nagrodę. —

Ogłoszenie wpłynionych składek na Ojca św.

	tal.	sgr.	fen.	fl.	kr
Przeniesienie z Nr. 10.	11	3	„	5	„
Andrzej Poloczek	1	„	„		
Od nie znajomego	„	4	„		
Józef Szutt	„	7	6		
Jan Szmach	„	5	6		
Jan Ranocha	„	5	„		
Fried. Hadrich	„	2	6		
Tekla Smykała	„	3	„		
Zofia Duczek	„	2	6		
Flora Karloge	„	1	„		
Maciej Duczek	„	2	6		
Józef Adanety	„	1	„		
Maciej Szurgacz	„	1	„		
Marcin Heroda	„	1	„		
Pewna osoba z powiatu Opolskiego	„	„	„		
już od trzech lat chorująca, wyczy-	„	„	„		
tawszy w „Zwiastunie“ ogłoszenia	„	„	„		
składek dla uciśnionego Ojca św.	„	„	„		
spieszy także z ofiarą	10	„	„		

Przytem wynurza swoją intencyą uzyskania od Jego Świętobliwości, błogosławieństwa świętego dla otrzymania zdrowia, albo też cierpliwość wznoszeniu choroby — osobliwie zaś otrzymanie szczęśliwéj śmierci, gdyż obawa nieszczęśliwéj śmierci bardzo go trwoży i niepokoi.

Razem 23 tal. 10 sgr. 6 f. 5 fl.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w iemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA.“

№ 11. N. Piekary (*poczta Scharley*), dnia 16. Marca 1871. № 11.

HISTORYA.

Krucyfiks rzuca krew na twarz jednego w grzechach zatwardziałego.

Żeby się serce nasze skutecznie do św. bojaźni Bożéj wzbudziło, moc ma wielką Pismo św. w którem Bóg sprawiedliwie mszcząc się obrazy swojéj, jaśnie mówi straszliwą groźbą, iż się nad grzesznikami zemści (Psalm 17 w. 38. 39.) Udam się za nieprzyjaciółmi memi, i pochwytam je. To teraz wyrzekłszy, potem ze żarliwéj zapalczywości swojéj, powiada, iż nie odpocznę, aż wygubię nieprzyjacioły moje; jakoby rzekł, nie ustanę, aż upadnie ich siła, godność, urzędy, szlachectwo, i wszystko ich dobro. I nie odwrócę się, aż ustaną, połamię je, i nie wstaną, upadną pod nogi moje. A mówiąc o onych, którzy ukrzyżowali Syna jego: Słuchajcie z bojaźnią, czem im grozi Ezech. 5. 11. Dla tego żyję ja, mówi Pan Bóg, iżeś świętego onego zgwałcił we wszystkich obrażeniach twoich, ja też połamię cię, i nie przepuści oko moje, i niezlituje się. A iż grzesznik każdy nie różni się od krzyżownika, uczy św. Paweł, mówi, iż znowu krzyżuje Syna Bożego jak zatym straszliwie się nań Bóg wygraża, gdy mówi: Nie zlituję się! A tu słuchaj Izajasza. Cap. 24. z jakim poselstwem do ciebie od Boga idzie, Niestetyż! ucieszę się nad nieprzyjaciółmi memi, zemszczę się nad niemi. I wobjawieniu Jana św. Cap. 21. jako się straszliwie oświadcza przeciw tym, którzy go obrazili, mówiąc: pokutuj bo inaczéj przyjdę ja do ciebie, i będę walczył przeciw tobie mieczem ust moich. I św. Dawid Prorok też świadczy Psalm. 33. Straszliwa tważ Pańska nad czyniącemi źle. A co zatem: aby zginęła na ziemi pamiątka ich.

Te wszystkie groźby niezawodnie skuteczne są, aby się przeląkł człowiek sprawiedliwości i groźby Boskiego gniewu: ale iż właśnie tak się staje, jako owym o których Duch św. mówi: Gdyś je sztrofował, oni drzymali, jeżeli tedy zasypiamy na groźby, i nie uważamy upadku nieskończonego dusz i ciał naszych, z nieskończoną zgubą dóbr naszych tak doczesnych jako i wiecznych, bo jako powiedział mądrze Seneka Epist. 6. własna rzecz człowieka, więcéj wierzyć oku, niż uchu! ocućmy się, kiedy nas już kłoć, i bić, będą same skutki onych przegrożek, to jest one straszliwe upadki, one znakomite Historye; w których bądź kto kolwiek, prosty, lub uczony, bystrego, lub tępego dowcipu, powolny, lub zatwardziały, obaczy oczyma, i rękoma się dotknie, jako się gniewa, jako karze, i jako bije Bóg równe nam grzeszniki. Będzie tedy pierwsza Historya, którą na to przywodziemy, ta, w któréj jeden straszliwy, przelęknienia godny skutek zapalczywości Boskiéj się opisuje: przeciw grzesznikowi zatwardziałemu. Ja to wiernie wypiszę, i ledwie nie temiż słowy, którémi go opisał Ksiądz Jan Euzebiusz Nirembergius Zakonu naszego.

Ten przypadek, mówi ón, który ja tu chcę opisać, jest przykładem straszliwym, aby się bali grzesznicy, żeby byli wstydliwemi, w grzechach żeby potem wpodobne serca zatwardziałości nie wpadali. Ta Historya którą powiada, zgadza się ztą, która jest opisana w informacyi na Kanonizacyją św. Franciszka Borgii in vita ejusdem lib. 1. Cap. 15. Trafiło się temu słudze Bożemu, że jadąc przez jedno Miasto Hiszpańskie w którem był jeden Pan stanu przedniejszego i wielkiéj wagi: ten zachorował ciężko, a będąc śmierci bliskim, a iż żywot swój grzechami napełnił wielkiemi, i tak go marnie stracił, przyszedłszy do tego kresu, zatwardział, i zakamieniał na sercu, iż żadnego znaku pokuty niechciał pokazać po sobie, i owszem wiele pokazywał przyszłego potępienia, gdyż nie tylko niechciał się spowiadać, ale owszem zgniewem odpowiadał, i straszliwie się na tych gniewał którzy mu o tem mówili: Dowiedział się o tem św. Franciszek Borgia, i zdało mu się, iż by mu należało modlić się za tę duszę, aby nie zginęła; upadł tedy przed jednym Krucyfiksym, gorąco się modląc, a sposobu szukając u Majestatu Boskiego, jako by miał sobie postąpić około zbawienia duszy jego: i gdy się modli, obaczy iż Chrystus Pan głowę podnosi, i usłyszy, iż do niego zkrzyża mówi: Idź do tego chorego, a ja też tam sam nadejdę w osobie Medyka, kiedy ty z nim o spowiedzi mówić będziesz. Poszedł w tedy Święty do chorego, a jak Zbawcę swego ujrzał, czyni wszystko co może, namawiając go mocno do spowiedzi: ale tym bardziéj on jeszcze twardym zostawał, i serce przed natchnieniem Chrystusa obecnego, a uszy przed słowy Franciszkowemi zamykał. Za czem Chrystus który był przyszedł w osobie Medyka, (Doktora) odszedł, i zostawił Franciszka przy chorym, aby nie przestał, jako mógł najlepiéj, służyć zbawieniu chorego. Ale obaczywszy, że sprawić nic nie może, i że bardziéj samą namową na pokutę twardział, postanowił sobie wrócić do Chrystusa, i prosić go znowu, aby onéj duszy nie zatracał: Padł tedy jeszcze na gorętrzą modlitwę przed Krucyfiksem niżeli przedtem: A Chrystus też widząc takie utrapienie Franciszkowe, znów do niego zkrzyża przemówił: Wszak sam widzisz, iż ja pragnę zbawienia duszy téj, Zanieśże mię tedy do chorego; Weźmie Franciszek ón Krucyfiks, i bieży z nim do Pałacu onego zatwardziałego chorego Szlachcica, i kazawszy wszystkim z pokoju ustąpić, sam się zchorym został, i postawił przed niem Krucyfiks, i począł znowu bardzo go namawiać, aby się nawrócił do Boga, i w nim ufność swoję położył, ale on nieszczęsny człowiek nic na one wszystkie mowy niedbał. Co gdy się dzieje, puści się krew żywa ze wszystkich ran Chrystusowych: a iż ani ta nie mógła zmiękczyć onego serca zakamiałego, tedy Chrystus sam z Krzyża tak przerzekł do niego: Patrz jakmię: wiele kosztuje dusza twoja, i jakom wiele dla niéj uczynił. Ale tego zakamieniały człowiek nie słuchał. Tedy Chrystus rękę swoję od krzyża oderwał, i wpuścił w Bok swój otworzony, i krwi wziąwszy, wrzucił na twarz nieszczęśliwego, wydając nań dekret temi słowy: Kiedy ci ta krew nie idzie na zbawienie, którą dla ciebie wylałem, niechże ci będzie na wieczne potępienie. Zaraz on nieszczęsny bluźniąc Boga, który go tak potępił, duszę

swoję przeklętą konając oddał szatanowi, którzy dekret Boski wykonali nad nim. A św. Franciszek wziąwszy Krucyfiks ze sobą, wrócił się do domu, z dumiewając się nad tém, co się stało.

A tu może każdy obaczyć, jaka moc jest złego nałogu, który skuteczność odejmuje, lubo mocnemu ratunkowi Boskiemu, i samemu Bogu odpór daje. O jaką bojaźń musi sprawić w sercu każdego Chrześcianina, w jakim kolwiek występku zastarzałego nałogu jego, albo namiętność wkorzenioną! gdyż doznanie samo pokazuje, jaką niepodobność ma taki do powstania, jako nauczają Doktorowie i Święci. Bo nałóg jest drugim przyrodzeniem, przy którym czartu przybywa siły więcéj przeciwko duszy mizernéj, od któréj się też Bóg oddala, z którego oddalenia powstają na duszy mizerye wielkie, bo z nałogu zastarzałego siły duszne mieszają się, psują, jeżeli nie w sobie samych, tedy we swych dzielnościach i skutkach. Zaczém słusznie napisał św. Bernard: Grzech często ponowiony rodzi zwyczaj a zwyczaj przynosi nie jakie przymuszenie i potrzebę, a ta zaś jakąś do powstania niepodobność. Zowią nie podobność Doktorowie moralną, która jest jedna prawie nie zwyciężona trudność do powstania z grzechu, do którego się kto przez czas długi przyłożył. Bo jako gdy gwóźdź młotem co raz pobijają, tym mocniéj wbity zostaje, im więcéj go biją, a jako gdy do jakiego pieńka, ciężaru więcéj przydawają, tym zostanie do noszenia cięszszy, a jako gdy więźnia więcéj a więcéj łańcuchami wiążą, tym mu trudniéj je potargać; tak grzesznikowi coraz więcéj grzechy ponawiającemu, trudniéj powstać; który jakóż z grzechowych łańcuchów powstanie, kiedy przez cały żywot nic innego nie czyni, tylko nowych a nowych grzechowych łańcuchów przyczynia, któremi się bardziéj a bardziéj wiąże i zawęźla, mizerna dusza jego? Jakoż będzie mógł dzwigać cięszkość brzemienia nałożonego przez ustawiczny zwyczaj grzeszenia? I jako na koniec wytargnie gwóźdź ze serca swego, tak w nie straszliwie w bity, pobity przez tak długi czas grzechowemi młotami? Musiem rzec, iż tam trzeba, aby miłosierdzie Boskie Cud czyniło, którego przykład gdy na dobrym Łotrze widzemy. Św. Augustyn upomina: Jedyny to przykład, w tę nadzieję nie grzesz! A przytem stanąć by w oczach miała, ta Historya, którą mu tu napisaliśmy, iż lubo Chrystus ukrzyżowany mógł dać onemu człowiekowi łaskę taką, któréj by żadne serce nie odrzuciło; I jako uczy św. Augustyn; Chcącemu zbawić Bogu, żadna ludzka wolna wola nie uczyni oporu. Ale jednak, iż Bóg przestrzega porządku swojéj Opatrzności, rządząc swoje stworzenia, że je nie przez gwałt sprawuje, ani wszystkiemi sposobami, których by mógł użyć, ale oraz ze swoją najwyższą i nieskończoną Mądrością, tak jako powinien, i należy aby czynił, żeby w rządzeniu tak pożądnem niesforności jakiéj i nieprzystojności niebyło. Między prawem zaś Najświętszem, według którego żądy swe sprawuje nieskończona Mądrość jego, rozżądza bieg zwyczajny łask swoich, i rozdawa dary swoje; należy, aby człowiek nie zakładał swéj wszystkiéj nadziej na tém, co Wszechmocność Boska uczynić może, i wyciągał tego, aby Bóg to dla niego uczynił, co uczynił dla Pawła św. ale aby też sam czuł i myślał o zbawieniu swojem, i chwytał się środków, które mu Bóg podaje do postępku duchownego. A nieprzystoi też, aby Bóg ten porządek rozdawania łask swoich i pomocy miał odmienić dla samego ospalstwa ludzkiego, jako to obszernie wywodzi Ks. Julius. A przetóż lubo Chrystus mógł temu nędznikowi więcéj światła wewnętrznego przydać, i mocniéj jego wolą wzruszyć, jednak tego nieuczynił, a to temu, iż nie tylko mądrość jego sądziła, iż tak należało według prawd pospolitych opatrzności, ale owszem okazywała, iż by to nieprzystało w takim razie to prawo powszechne łamać; lubo dla proźby św. Franciszka Borgii więcéj nadzwyczaj łaski okazywał, ale zdało się mądrości Bożéj, że więcéj czynić nie należało: bo Bóg tego niechce, czego nie trzeba czynić, ale chce abyśmy zbawienie nasze wbojaźni i w drżeniu sprawowali.

Jos. Nawroth.

POWIEŚĆ.

(Dokończenie.)

Wyglądany i oczekiwany z niecierpliwością Wiesław zajechał samym wieczorem przed dom swych rodziców. Stanisław spostrzegłszy wyszedł zaraz aby konie zobaczyć, ale że już było ciemno, wrócił do izby i rzekł do swéj żony aby Wiesławowi kolacyą dała, bo pewnie będzie głodny, i wypytuje się Wiesława jak mu poszło kupno, czy w drodze niemiał jakiéj przygody. Ale Wiesław cichy, smutny nic nie odpowiada.

Dziwuje się ojciec i matka, że wszelkie pytania do niego robione, są bez odpowiedzi; a nawet i do Maryni nic nie mówiąc, oddał jéj tylko z Krakowa przywiezione korale, i tak w tem osłupieniu patrzą wszyscy na Wiesława. W tem drzwi się otwierają i wchodzi sąsiad Jan pochwaliwszy Boga, siada obok Stanisława.

Nie posądzajcie mnie o ciekawość, ale się dowiedziałem, że Wiesław przyjechał, może jakie nowiny przywiózł. A cóż Wiesławie, — cóż tam słychać w Krakowie? Wiesław smutnie tylko wybąknąwszy wyraz: nic, znów w swym smutnym cichym i ponurem milczeniu stał. A Stanisław mówi do Jana. Mój sąsiedzie wypytajcie się jeno Wiesława, bo nam nic niechce powiedzieć, co jemu jest, czy chory, czy co innego mu się stało.

Sąsiad człowiek wygadany, bo też służył i w wojsku jeszcze za rzeczypospolitéj, obracając się do Wiesława rzecze temi słowy: Cóż to — czy masz jaką tajemnicę? a choćbyś i miał, to przed takiemi dobrodziejami, jak są twoi rodzice nie powinieneś nic taić, zaraz się należy powiedzieć, bo tylko dzieci zepsute i niedobre ukrywają się przed rodzicami, a tyś jest tak dojrzały, że jesteś nie dziecko, więc powiedz co ci jest i oco chodzi.

Wiesław będąc tak groźno przez Jana wezwany, rozpłakany rzuca się do nóg ojca i matki, ściskając ich za kolana mówi te słowa: Prawda żeście mnie wychowali od dzieciństwa, niežałowaliście chleba i nauki, a co więcéj, że nawet nie tylko swój majątek chcecie mi oddać, ale nawet własne wasze dziecko, ale ja nic niechcę tylko żebyście mnie zgołemi rękami puścili, bo ja bez Heleny niemógłbym żyć. —

Tu się zasmucił Stanisław i rzekł: Niewdzięczny! Za moje trudy z tobą podjęte, któremi gotowałem dla ciebie lepszą przyszłość, ty gardzisz tem wszystkiem i gdy się nasza starość zbliża, zamiast być naszą podporą, chcesz nas opuścić. — Matka zalała się łzami, a Marynia będąc tego wszystkiego przytomną mniéj dbała o Wiesława, bo czuła większą miłość dla Wojtka.

Lecz Jan, który już nie zjednego pieca chleb jadał, temi słowy się odezwał: Stary młodego wyrozu-

mieć niechce, może to jest Boskie przeznaczenie, aby Wiesław nie był mężem waszéj Maryni, może tez nieszczęście wzięłoby górę nad tem szczęściem, które wy dla niego przysposabiacie; kiedy tak, to go puście, bo może Bóg coś innego i lepszego dla niego zbudował. Kiedy tak mój sąsiedzie mówicie, mówi Stanisław, to proszę was, zaraz jutro udajcie się z nim w drogę, i jeżeli poznacie, że to poczciwa, dobra dziewczyna, przyprowadźcie mi ją tutaj, a ja jako ojciec chrzestny, przyjmę ją jako synową w mój dom, bo ja jego tak puścić nie mogę, ponieważ przyrzekłem opiekę nad nim, jego ojcu.

Na drugi dzień już sąsiad Jan był w drogę z Wiesławem wybrany, a to dla tego tak spiesznie szło, iż Wiesław prawie całą noc przepędził u sąsiada Jana, prosząc go o jak najrychlejsze udanie się w podróż, a przytem dopomógł mu i Wojtek, prosząc ojca aby już więcéj się nie ociągał, co też i Jan ulegając na prośby ze wszech stron; na drugi dzień puszcza się z Wiesławem w podróż.

Przybywszy w krakowskie okolice do jednéj wioski, gdzie Helena mieszka zaraz na wstępie téj wsi weszli do pierwszéj chałupki, chcąc się dowiedzieć, gdzie owa druchna Helena mieszka, aleć jakież było zdziwienie Wiesława, gdy zastaje w izbie tę o któréj pomieszkaniu chcą się dowiedzieć.

Pochwaliwszy Pana Boga i nawzajem przywitani, zaczął Jan jako starszy i wygadany, prosić gospodyni domu, o pozwolenie trochę odpocząć, a gospodyni też staropolskiem zwyczajem owszem prosi siedzieć. Helena ujrzawszy Wiesława, zarumieniła się wynosząc kądziel do komory, a wróciwszy przysuwa ławkę do stołu spojrzała z boku na Wiesława. Nie uszło to baczności starego Jana jako żołnierza, który sobie też pomyślał, że i Wiesław ma dobry gust.

Gdy się nieco rozgościli, Jan wydobył flaszkę z miodem, prosi o kubek, który Helena oczyściwszy postawiła na stole, a Jan napełniwszy takowy, rzecze: Dobra gosposiu! wybaczcie nam podróżnym, żeśmy się tak do was zakwaterowali, bośmy tylko chcieli się dowiedzieć o jednéj rzeczy, aleć kiedy się tak zdarzyło i chcecie nas tu przenocować, toć się też musiemy napić po kapce miodu, który jest własnego wyrobu i na którym nam nie brakuje bo co rok nam te malutkie pszczółki świeżego dostarczają, Boże wam daj zdrowie mówi i wychylił swój kieliszek, a napełniwszy go znów podał gospodyni, a ta powoli wypiła do Wiesława, Wiesław do Heleny, lecz Helena dziękując mówi, że to dla niéj byłoby za wiele, tedy Wiesław chce na pół znią się dzielić, co też Helena przyjmuje. Po takiem poczęstowaniu się wzajemnem, zaczyna Jan do gospodyni mówić; Dobra gosposiu! oto widzicie tu tego młodziana, który niema ojca ani matki, ale wychowany został przez swego ojca chrzestnego, ten mając jednę tylko córkę i gospodarstwo nielada, chce mu oddać to wszystko i córkę, przeto widać z tego, że musi bydź dobrym chłopcem, ale cóż z tego? Wysłał go ojciec po konie do Krakowa, powracając zniemi, poznał tu na weselu waszą córkę, a gdy przybył do domu, oświadczył że nic niechce ani gospodarstwa ani córki, tylko żeby go puścili z gołą ręką, bo bez Heleny żyć nie potrafi. Stanisław człowiek poczciwy i wierny swemu powołaniu jako ojciec chrzestny, poprosił mnie, abym się z nim tutaj przeszedł, a jeżeli poznam dobre chęci i poczciwość, mam zaraz zabrać z sobą całą rodzinę przywieść mu do jego domu. Z tąd znów macie dowód, że musi być dobym chłopakiem: (Przez czas tego opowiadania Helena się zawstydziła i wyszła.) Gospodyni odpowiadając Janowi na jego pochwały o Wiesławie rzecze. Mój Boże! moi kochani ludkowie: Muszę i ja wam opowiedzieć o Helenie. To nie jest moja córka w tedy kiedy Tatarzy napadali naszą Polską ziemię i wszystko niszczyli, ludzie chronili się po lasach, a ja biedna ratując się też, poszłam i ja do lasu, w drodze zastąpiło mi małe dziecię, które przez litość dla Pana Boga, wzięłam je z sobą a że się rodzice nie znajdowali do niego, wychowałam ją, i oto jak ją widzicie zdrowa, wyrosła jak kwiat, a tak pracujemy obie. Ponieważ nie mamy własnéj ziemi, to bierzemy od sąsiadów zagony, od których odrabiamy i żywiemy się przy Boskiéj Opatrzności jak możemy, przytem kądziel nam dostarcza przyodziewku, i chociaż jesteśmy biedne, jednak kiedy u majętniejszych gospodarzy, zdarzy się wesele, nie obejdzie się bezHeleny, wszyscy ją bardzo lubią i jest też dobre dziewcze. Jan wysłuchawszy opowiadania przybranéj matki Heleny, już w sercu się cieszy, bo widzi i dla swego Wojtka nie złą żonę w Maryni, a przytem, cieszy się w duszy, że mu jego pośrednictwo tak idzie jak spłatka. Gdy skończyła przybrana matka, swoje opowiadanie o Helenie; Jan ukontentowany mówi: Moja gosposiu wyście tu są znajomi, udajcie się do sąsiadów, i najmiéjcie fury a pojedziemy razem, ażebyście też poznali Stanisława i jego poczciwą żonę, a przytym abyście usłyszeli z jego ust to co ja wam tutaj powiedziałem. I tak się stało, bo wysłana Helena po furmankę, powróciła z odpowiedzią że sąsiad Paweł sam z niemi pojedźie, i zaczyna się krzątać około przygotowania posłania swym gościom.

Gdy dzień zaczął świtać już stary wojak Jan nie może spać, wstał i wyszedł, a że to był człowiek gadatliwy i przytem bardzo dowcipny, zbliżył się do sąsiada Pawła, który szykując się w drogę, w podworzu około woza był zatrudniony, a po pochwaleniu Boga rozpoczęła się pogadanka. Stary Jan zaraz jak to każdy stary żołnierz, zaczął wyliczać jak to szło pod Częstochową, jak to tam Szwedów mała garstka Polaków pobiła, opisywał mu przytem, jak to było uroczyście i wesoło na wałach, (choć kule koło ucha świstały) kiedy ksiądz Kordecki z krzyżem w ręku chodził w największem kul gradzie, a dodawał odwagi. Nie zapomnę tego do śmierci jak do nas przemawiał. „Niebójcie się dzieci niczego, bo Matka Boska przy nas, tylko zostańmy wiernemi, a nie opuści nas.“

Gospodarz zamiast wóz szykować, usiadł i słuchał starego żołnierza opowiadania, aż nareszcie go prosi do izby i na śniadanie. Upłynął czas nie mały a Jana niewidać, aż gospodyni która już wybrana w drogę, zachodzi i woła, że póżniéj będzie bardzo gorąco, to i na konie nie najlepiéj. Ale gospodarz Paweł mówi: Moja sąsiadko, coście mi mieli dać 4 talary furmanki, ja nic nie żądam i pojadę zadarmo bo widzicie w tem dobrem człowieku jednego, co to bronił Częstochowéj, i Przenajświętszéj Maryi Panny, pojedziemy niedługo, a przez całą drogę będzie nam opowiadał ten poczciwy różne rzeczy.

Zajechała nareszcie furmanka i wszyscy powsiadawszy puścili się w drogę, Jan opwiadając z wojennych czasów różne kawałki, wywodził sobie różne żarciki. Czuli się wszyscy bardzo zadowolnieni z opowiadania starego Jana który opowiadając że ludzie ci, co to nie mają żadnego uczucia dla ojczyzny to zwykle mówią:

Że lepsza w domu groch kapusta,
Niźli na wojnie kura tłusta.

Oj to są najgorsze i największe próżniaki, bo tacy niedbają o ojczyznę, o kościół, o nic, tylko się najeść, a potem do karczmy, i dziwią się, jak człowiek mospanie z takiemi gburami niechce przestawać. Mój Boże, jak to ślicznie i uroczyście było, kiedy trębacz zatrąbił pobudkę na świcie, a tu ksiądz występuje i staje przed pułkiem, dano znak do zdięcia czapek, a księżulek głośno mówi paciorek, a my za nim, potem udziéla swego błogosławieństwa. Albo też co się często zdarzało że chciał który do św. spowiedzi, a księżulek usiadł na bębnie i wysłuchał biedaka, bo to dawniéj nie tak było jak teraz, że wezmą go do wojska i nikt się nie troszczy o niego, jak chce tak żyje. Mój Boże nasz pułkownik; ba co mówię, jenerał sam, jak my stali w obozie, uklęknął przy kapłanie wyspowiadał się, a cóż miał żołnierz tego nie zrobić? niepojmujecie moi kochani jak to za dawnych czasów polskich było, kiedy ksiądz przy ubranym ołtarzu z karabinów mszą św. odprawiał,a pod gołem niebem najstarsi wiekiem ze starszyzny do mszy św. mu służyli, dzisiaj miły Boże, nietylko starzy ale i z młodych jest nie wielu coby potrafili do téj św. ofiary usłużyć. A jak nasz kochany księżulek miał kazanie, a miał je co niedzielę, to człowiek bardziéj ucha nadstawiał jak kiedy kule grały, bo te jego słowa tak jak najpiękniejsza muzyka brzmiały. A dziś idą prawda i słuchają, ale cóż z tego kiedy jak wyjdą z kościoła, to idą do żydka na gorzałkę i jeszcze żydowi opowiadają jak to ksiądz przeciw żydom i szynkarzom dziś gadał. Oj źle, i co raz to gorzéj moi kochani, i dla tego też co raz to gorzéj się ludziom wiedzie.

Gdy tak się rozgawędził stary Jan, nie zauważył że się zbliżyli już na pole swojéj wsi a Helena skoczyła z woza i biegnie pod figurę, która blizko drogi stała, padłszy na kolana zaczęła głosem płakać i mówić, o mój wielki Boże! Przecie ja sobie przypominam tę świętą figurę, przecię ja się tu nie raz bawiłam. W téj saméj chwili odezwał się dzwon z drewnianego kościółka, wzywający pobożnych na mszą św. gdy doleciał głos tego dzwonu i do Heleny ucha, tembardziéj zaczyna płakać i wołać: To głos naszego dzwonu, ja muszę z tąd pochodzić, bo znam ten głos, o moi drodzy ludkowie! Powiedzcie mi, czy moja matka jeszcze żyje? jeżeli nie, to na jéj grób pójść muszę, i chce Helena puścić się sama, co przy téj okazyi popłakali się wszyscy, ale stary Jan tak zaczął mówić: Moja córko! cuda Boga są wielkie że ich człowiek pojąć niepotrafi, ależ przyjechaliśmy razem, to się też razem musiemy tam dostać, a nawet byś nietrafiła moje dziecko, bo jak uważasz że się dużo odmieniło, a jeżeli ci Bóg pozwoli poznać twych rodziców, toć żyją jeszcze oboje i twoja siostra.

Zajechali przed dom Stanisława ten wychodząc spojrzał na swych gości, pomyślał sobie w duszy: niech licho nie weźmie tego Wiesława, nie dziwię mu się, bo dziewucha nie odrzeczy. I wprowadzając swych gości do domu, matka po przywitaniu gości stanęła jak wryta wpatrując się w Helenę, moja kochana rzecze: „Nie masz ty znamienia na lewem ramieniu?“ Po otrzymanéj odpowiedzi i po okazaniu tego znamienia poznaje matka swoją córkę.

Łaskawy Czytelniku! Jaka była radość ojca, matki i siostry, przytem zeszła się cała wieś podzielając tę radość, a w końcu i ksiądz Pleban dowiedziawszy się także przybywa, jaka mowię była radość, nie jestem ci w stanie opisać, ale wystaw sobie sam, gdyby się tobie to zdarzyło.

Znalazła się tyle lat opłakiwana Helena, rodzice ukontentowani oddali ją Wiesławowi, Sąsiad Jan kontent, bo jego syn Wojtek dostał Marysinkę i tak zadowolnieni wszyscy odprawili w jednym dniu dwa wesela, przy któréj uroczystości stary Jan rozgadał się dopiero na dobre i wskazując palcem po stole pokazywał jak Szwedzi zkąd przyszli, jak stali pod Częstochową i w końcu jakto uciekali, a jak ich to nasi tłukąc gonili.

J. K.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Niemcy. W Paryżu niespokojności jeszcze nie ustały, owszem przybierają większe rozmiary. Jenerał Aureles de Paladin widział się zmuszonym powołać wojska regularnego 40 tysięcy dla utrzymania porządku. Oficerowie od gwardyi narodowéj byli wszyscy u jenerała A. Poladina na sesyi i uradzili, aby dokładać wszelkiego starania, do utrzymania pokoju, dopokąd wojsko nie nadejdzie, ponieważ uważają się za zupełną sprężynę rządową. Pomimo, że jeszcze nie jest zadecydowane, gdzie i dokąd ma być zgromadzenie narodowe przeniesione, jednak już wszyscy zagraniczni ambasadorowie udali się do Paryża, za któremi i niektóre bióra ze zgromadzenia narodowego się wyniosły. Nic pewnego nie ma jeszcze ustalonego z przeniesieniem się rządu, ale codzienne deputacye z Paryża wysyłane do zgromadzenia, do czego i Julius Favre należy, chcą aby zebranie narodowe w Paryżu się osiedliło.

Kanclerz angielski Gladstone miał do osób zaufanych powiedzieć „stosunki, jakie zachodzą pomiędzy królową, a królem pruskim, nie obchodzą Anglią bynajmniéj i gdyby przyszło do jakich ważniéjszych okoliczności, Anglia nie będzie zważała na żadne pokrewieństwa.“

Książęta niemieccy, jacy się tylko znajdowali przy królu już porozjezdzali się, każdy w swoją stronę, a cesarz z następcą tronu są spodziewani 16. Marca w Berlinie z wyjątkiem księcia Fryderyka Karola, który zostaje przy armii okupacyjnéj w Francyi. Jenerała Moltke czeka w Berlinie wielka niespodzianka, albowiem Berlińczycy nie mogli już co innego wynaleść, do uczczenia starego jenerała, więc wygotowany leży dla niego patent na obywatela Berlina i medal, na którym wszystkie jego czyny są wybite, na który z kassy miéjskiéj przeznaczono 50 tysięcy talarów. Tak samo patent obywatelski dla h. Bismarka, ale bez podobnéj pamiątki.

Niższa klasa w Berlinie zaczyna mruczéć już na podobne wydatki i przypominają swym urzędnikom, że lepiéj byłoby za te pieniądze berlińskie kanały uporządkować, na którą to restauracyą czekają ich tylko większe podatki.

Jak donosi gazeta „Volks ztg“, że wojska prędzéj niewmaszerują do Berlina, jak dopiero 1. Maja.

Z Wersalu nam donoszą, że wojska niemieckie podług umowy bardzo małemi cząstkami opuszczają to miasto.

Z okolic Sekwany cofają się Niemcy także powolnym krokiem, a w miéjsce ich zaraz wstępują wojska francuzkie z armii Loary.

Korespondent opisuje obszernie usposobienie Pary-

żan w czasie wyjścia Nimców z stolicy, że było tak wesołe i lekomyślne, jak gdyby całkiem już zapomniano o wojnie i klęskach spadłych na Francyą.

Noc była pogodna, a przy pięknym blasku księżyca wyległy ogromne tłumy na bulwary. Żołnierze w paradnych mundurach bez broni przechodzili, śpiewając sobie różne wesołe piosenki, wszystkie zakłady zbytkowe były pootwierane, a we wszystkich restauracyach pełno biesiadników w towarzystwie dam nieuczennych.

Dzienniki sprzyjające Napoleonowi w Brukseli i Londynie wychodzące, szarpią się na detronizacyą Napoleona III. i jego dynastyi i piszą. Zgromadzenie narodowe musiało być chore, zadawając narodowi francuzkiemu cios śmiertelny, przez pozbawienie odebrania mu przywileju prawa wyboru rządu.

Usposobie umysłów w dzielnicach paryzkich jest takie, iż możnaby sądzić, że nieprzyjaciel zagra im lada chwilę atakiem. Bramy pozamykane, ulice zabarykadowane, patrole ciągle przebiegają z bronią nabitą, działa i kartaczownice pozataczane i wymierzone na stolicę, a obok tego wielka ilość amunicyi zgromadzonéj, daje do zrozumienia, iż nie jest wszystko spokojne. Na gmachu nieznanego przywodzcy roankosz, powiewa chorągiew czerwona.

Wśród takiego położenia rzeczy, żądał jenerał Vinoy posiłków na gwałt, a nadzieja rządu opiera się na energiczności jenerała Aurelles de Paladin.

Jak przecież rząd jeszcze musi być słabym, kiedy z rokoszowanym gwardzistom wypłaca żołd, obawiając się jeszcze większych zamieszek. Mobilów już po większéj części rozpuszczono do domu, a niektórzy nawet przed wydanym rozkazem, sami się powymykali. Niesworność dla starszych jest tak wielka, że przechodzi wszelkie wyobrażenie. I tak, jeden major od żuawów przejeżdzając około domu, na którym jest wywieszona czerwona chorągiew i nie uchylił czapki, pospólstwo rzuciło się nań, a choć pokazywał pierś swoję porانioną z ostatnich czasów, omało, że nie odebrano mu życia, kapitan przybył mu na pomoc, ledwie uszedł poszarpania przez tę tłuszczę.

Na prowincyi stosunki mało co lepsze. Wszędzie niezadowolenie, i jeden na drugiego składa winę niepowodzenia. Wielkie panuje wzburzenie wszędzie, a nawet posłowie odbierają różne listy z odgróżkami, za odstąpienie Alzacyi i Lotaryngii.

W zgromadzeniu nie ma dnia, aby posiedzenie odbyło się bez burzliwych i hałaśliwych sporów, jedni drugich zagłuszają i chcą swe przekonania i zapatrywania uskutecznić Pan Grewy, jako marszałek zgromadzenia, prawdziwy dzwigą krzyż swéj laski.

W całéj izbie zgromadzenia, sześciu tylko posłów odważyło się wystąpić śmiało z obroną Napoleona III., a tymi byli Conti, Gavini, hr. Murat, Abatucci, Galloni d. Jstria i Haentiens zięć marszałka Magnan.

Saarbrücken, 10. Marca. Z Ferrieres donoszą pod dniem 10. b. m. W dyspozycyach co do podróży cesarza zaszła zmiana, w skutek lekkiego zaziębienia.

Książe następca tronu sam odprawi podróż inspekcyjną do Amiens i Rouen, i jutro takową rozpocznie.

Cesarz tu pozostanie do 13. lub 14. a po tem uda się wprost do Berlina.

Paryż, 10. Marca. Nieszczęście jakie się tu wydarzyło jest pożałowania godne. Pociąg wiozący rannych niemieckich w 32 wagonach starł się z pociągiem towarowym, którzy to ranni zostali zupełnie zdruzgotani, a każdy Wagon mieścił 20 do 25 chorych.

Bordeaux, 10. Marca. Po długich debatach w zgromadzeniu narodowem, został wniosek o przeniesienie zgromadzenia do Fontaneblau zatwierdzony, do którego się i p. Tiers przyłożył.

Bordeaux, 11. Marca. Tiers wyjeżdża w przyszły poniedziałek do Paryża.

Urzędnicy ministeryalni i administracyjni udają się tam również dziś, jutro i pojutrze.

Zürych, 11. Marca. Dziś w nocy atak tłumów ludu powtórzył się, aby uwolnić 16 uwięzionych oficerów francuzkich, lecz atak odparto, przyczem wojsko strzelało ostremi ładunkami. Oficerowie mają być stawieni przed sąd wojenny.

Londyn, 11. Marca. Do Timesa donoszą z Paryża z dnia wczorajszego: Gwardya zwróciła władzom zatrzymane dotąd działa. Bataliony z Montmartre, Belleville, Villette mają już być formalnie wezwane do oddania broni, gdyż inaczéj zatrzymanym im zostanie żołd dotychczasowy.

Paryż, 11. Marca. W skutek przepełnionego ruchu na kolei żelaznéj pozostaną ostatnie wojska niemieckie, które już dziś Wersal opuścić miały, jeszcze kilka dni w tem mieście.

Temps i inne dzienniki wyrażają swoje zdanie, że demonstracye na Montmartre w krótce ustaną.

Bern, 11. Marca. Ponieważ ruch socyalistowski w Bernie przybrał znaczne rozmiary, przeto Rada związkowa wysłała tam p. Heer z 4 batalionami i 2 bateryami. Niemcom nie wyrządzono żadnéj krzywdy.

Zürych, 12. Marca. Wczoraj w nocy uderzyły tłumy ponownie na więzienie, chcąc wieżę wysadzić w powietrze. Wojska dały ognia, i 4 osoby zostały zabite, a wielu bardzo rannych.

Paryż, 12. Marca. „Dziennik des Débats" oświadcza: Gdyby rozgorączkowane umysły miały pozostać głuchemi na roztropne rady, jakie daje wczorajszy. „Journal Officiel" w ten czas liczemy na pewno, że rząd pojmie, iż godzina czasu wybiła, i nakaże jenerałowi Aicrelles de Paladine ażeby przywrócił porządek i pokój.

Paryż. Rozpowszechniają tu list Napoleona do marszałka zgromadzenia, w którym protestuje przeciwko zrzuceniu go z tronu, uchwalonemu przez zgromadzenie narodowe w Bordo.

Berlin, 12. Marca. Powrót cesarza i króla z Francyi jest już zapowiedziany na dzień 18. b. m. Książęta innych dworów już po powracali. Minister wojny p. Roon już przybył do Berlina.

Na dokończenie układów pokojowych w Brukseli pomiędzy Niemcami a Francuzami, ma być reprezentantem, francuzki Baron Baudeļ poseł królewski w Atenach, Caille, Loulard i Declercy. Kogo Niemcy wyszlą jeszcze niewiadomo.

Jego cesarskiéj Mości gabinet ma się przedewszystkiem zajmować sprawami wojskowemi domu cesarskiego, sprawami wyższych dowódzców a kwestyami łask.

Strasburg, 12. Marca. Przeznaczone na załogi w Alzacyi i Lotaryngii niemieckiéj, pułki występują z dotychchzasowych korpusów swoich, tworzyć będą jądro nowo utworzyć się mających korpusów.

Drezno, 13. Marca. Jak słychać pozostaną załogą w Francyi korpusy 12 i 7 i dywizya wirtembergska. Korpus 14 dowodzony przez jenerała Werdera, który jak wiadomo składał się z landwery dotychczasowéj, ma być niezwłocznie rozpuszczony.

Francya. Julius Favre i Julius Simon zatrzymują swoje urzędy. Rochefort oskarża rząd, że wydał rozkaz rozbrojenia gwardyi narodowéj, a jenerał Aureles Paladin wydał rozkaz, aby w najkrótszym czasie broń była oddaną.

Zdaje się, iż zgromadzenie narodowe przeniesie się do Wersalu, ponieważ wojska niemieckie już opusciły takowy.

Wzburzenie umysłów we Francyi nie uspokoja się dotąd, przeciwnie tak dalece wzrasta w niektórych dzielnicach Paryża, iż jenerał Vinoy na gwałt zażądał posiłków z prowincyi a wszystkie niemal dzienniki paryskie gorąco przemówiły do ludności, by przez wzgląd na smutne położenie kraju zaniechały wywołania zamieszek, łącząc się w jedności i zgodzie ku podźwignięciu ojczyzny z nieszczęścia. Mimo to na Montmartre wznoszą się jeszcze barykady, uzbrojone działami, które gwardziści narodowi zabrali z arsenału i na stolicę wymierzyli. Tajny komitet rozdrażnia odezwami niższe warstwy ludu, a choć wszyscy merowie Paryża poświadczyli, że gwardya narodowa działa zabrane dobrowolnie zwróci, jest obawa, by nie przyszło do krwawego starcia.

Taki stan rzeczy w Paryżu wpływa niefortunnie na usposobienie zgromadzenia narodowego w Bordeaux, na którego ostatniem posiedzeniu 8. b. m. znów przyszło do scen gwałtownych. Wiktor Hugo ujął się za wyborem Garybaldego w Algeryi, którego izba nie chciała potwierdzić, utrzymując, że jenerał nie jest Francuzem. Na to odparł p. Hugo, że Garybaldy jedyny, który natychmiast pospieszył bronić Francyi i którego ani razu nieprzyjaciel nie pobił. W skutek tego oświadczenia przyszło do głośnych protestów a jeden z posłów przytoczył depeszę Gambetty, w któréj tenże gani powolność ruchów Garybaldego. Wiktor Hugo rozgniewany, składa mandat i opuszcza salę, a sprawa wyboru Garybaldego po raz wtóry wraca do biura celem bliższego zbadania. — Drugim niemiłym epizodem była wzmianka jednego z posłów, dla czego jenerał Ducrot, który publicznie przyrzekał, że nie wróci do Paryża chyba zwycięzcą lub trupem, później z założonemi rękoma przypatrywał się kapitulacyi? Jenerał Leflo, minister wojny, odpowiedział na to drażliwe pytanie, zaręczając, że jenerał Ducrot odznaczał się rzadkiem męztwem i walecznością, a poseł Langlois wstąpiwszy na mównicę, zaklinał izbę do zgody i umiarkowania.

W komisyi, która miała rozstrzygnąć o przeniesieniu zgromadzenia narodowego z Bordeaux do innego miasta, zgodzono się ostatecznie na Fontainebleau, wszakże zdaje się, że przy dyskusyi w izbie wniosek ten nie utrzyma się z powodu, że bardzo znaczna liczba członków oświadcza się za Wersalem.

W Paryżu komunikacya pocztowa i telegraficzna zupełnie już przywrócona a ruch na bulwarach znów tak ożywiony jak przed wojną. Obawiają się przecież na wiosnę chorób epidemicznych z powodu wyziewów, jakie z pól na okół stolicy, zlanych strumieniami krwi w czasie oblężenia, prawdopodobne wznosić się będą przypdniach ciepłych.

Według oświadczenia pana Tiersa wynoszą koszta, jakie Francya poniosła w ciągu wojny, nie licząc Paryża, 1100 milionów franków. Jeśli dodamy do tego sumy wydane na obronę stolicy i miliardy, które Francya w ciągu trzech lat ma zapłacić Prusom, w istocie powątpiewać musimy, czy państwo to, jakkolwiek tak bogato uposażone, zdoła ujść ruiny materyalnéj.

Hr. Bismarka, którego w przejeździe przez Moguncyą i Frankfurt świetnie witano, ma zamiar pozostać w Berlinie w czasie posiedzeń pierwszego sejmu niemieckiego cesarstwa. Rokowania w Brukseli prowadzić będą zepewne pp. Balan i Kendeli.

W Paryżu do tych czas nic się nie zmieniło, jak pobudowane barykady stanęły, tak też i stoją jeszcze, armaty i wojsko ciągle pod bronią nabitą, każdy czegoś się spodziewa, a jak nic niema tak niema. Na placu St. Pierre batalion 166 strzeże największéj barykady, w armaty i kartaczownice zaopatrzonéj. Na placu Bastylii także są zataczone armaty, na szczycie kolumny lipcowéj powiewa chorągiew czerwona, przy któréj przyszło do wielkiego zaburzenia, i dla czego? Oto jeden z majtków wdrapał się na szczyt téj kolumny, i zdjął czerwoną chorągiew, a zawiesił trójkolorową. Powstało w skutek tego ogrómne zaburzenie, które żądało kary śmierci owegóż majtka, lecz na wstawienie się rozsądniejszych, został wskazany na wdrapanie się powtórne i zawieszenie napowrót czerwonéj chorągwi.

Batalion 10 z rewoltował się, powodem tego było iż podobno miał żołd być zmniejszony. Kilka oficerów zdołało ledwie ujść śmierci. I tak co moment gdzie się wcale niczego nie spodziewano, wybuchnie jakiś szkandal, który się po większéj części kończy, z biciem lub po szturchaniem, ale to dla tego, iż wojsko na każde zawołanie sto i w pogotowiu.

Rozdrażnienie przeciw Niemcom, a mianowicie Prusakom, zawsze jest wielkie, a prasa jeszcze dodaje ludowi większego bodzca. „Dziennik Paris Journal“ zawiązał „ligę“ do któréj przystąpili wszyscy fabrykanci i bankierzy z obowiązaniem nie przyjmowania żadnego niemca do służby, a nawet nie przyjmowania żadnych papierów niemieckich na giełdzie,

Na drzwiach gmachu giełdowym, jest wywieszona karta, aby Alzaczyki, Lotaryngczyki, i Austryacy panowie mając z giełdą Paryzką stósunki, nosili przy sobie karty legitymacyjne, by w skutek akcentu w mowie, nie byli uważani za niemców. Bardzo wielu niemców po zawarciu pokoju przybyło, by objąć dawniejsze swe zajęcia, lecz żaden nie został przypuszczony już doniego. Gdzie potrzeba wymaga języka niemieckiego, przyjmuje się tylko Alzaczyków lub Austryaków.

Pewien niemiec, który w początkach wojny wydalił się z Paryża, powrócił i otworzył swój handel, zrobiwszy napis, jakoby pochodził z Ameryki, lecz w krótce się poznano na farbowanym lisie. Lud zdarł jego napis, zniszczył jego zakład, a jego odprowadził na policyą.

Musiemy też donieść, że zgromadzenie narodowe, już stanowczo oświadczyło się z przeniesieniem się do Wersalu.

Włochy. Florencya. Co dzień to nowe wiadomości, a co dzień to sprzeczniéjsze, nigdy dzień następny nie potwierdzi tego, co dnia wczorajszego było napisane.

Obiega znów pogłoska, że Papież wybiera się opuścić Rzym i że p. Tiers ofiarował mu wyspę Korsykę za przytułek, wedle zaś innéj pogłoski ma się udać do Belgii. „Alg. Ztg.“ donosi, że zdania w Watykanie są różne, jedni twierdzą, że lepiéj będzie, gdy pozostanie jako jeniec, drudzy doradzają, że lepiéj opuścić dobrowolnie.

Ztamtych stron Rzymu dobrzy katolicy doradzają, aby dobrowolnie Papież nie opuszczał miasta, a jeżeli zostanie z niego wypędzony, wtedy krzykną do krucyaty t. j. do wojny o grób św. Piotra. Jednak są i tacy, którzy nie wierzą w tę gorliwość katolików, aby się krucyata udała. Podobno p. Tiers dosyć energicznie miał za protestować u rządu włoskiego przeciw nadużyciom, ale czy to prawda Bóg raczy wiedzieć.

Austrya. Wiedeń 7, Marca. Znalazło się i u nas stowarzyszenie, które chciało urządzić bankiet uroczysty na cześć zwycięztw niemieckich, lecz trzeba było otém zawiadomić policyą. Gdy więc uchwalono już w jaki sposób ma być urządzone, zawiadomili urząd policyjny, od którego otrzymali odpowiedź zakazującą. Wskutek tego gazeta „Presse“ ogłosiła nadesłany artykuł w swych szpaltach i porównywa urządzicieli niemieckich uroczystości zwycięzkich do much pasożytnych, które znalazłszy przytułek, sądzą, że tu mogą płód swój znosić. Według zdania téj gazety wystawia niemiecka uroczystość zwycięztwa, imię Austryi na szyderstwo. Dziennik urzędowy zapytuje się, co ten entuzyazm dla obcéj sprawy może mieć za znaczenie? Wskutek tego ogłoszono po całéj monarchii, iż wszelkie uroczystości publiczne, tego rodzaju są zakazane. Kto zaś chce prywatnie uświetnić tę uroczystość, to może. Jak się zdaje, że ta sprawa nie małe wywołała wzburzenie w kołach Niemców austryackich, ponieważ i oni czują pociąg do wielkiéj swéj niemieckiéj ojczyzny.

Anglia. Londyn, 5. Marca. Nieomal wszystkie dzienniki angielskie donoszą, że cesarz Napoleon przybywa do Anglii i rozpuszczona pogłoska, jakoby Napoleon był w chęci kupienia sobie dóbr w Czechach i tam się osiedlić, jest płonną. Z pewnością dowodzą, iż przybywa do swéj małżonki, która ze swym synem zamieszkuje w Kamden. Przytem donoszą dzienniki, że cesarzowa wraz z synem często wychodzą na spacer, bez żadnéj eskorty i towarzystwa, a ludzie wiéjscy, tak jak by ich nie znali, udawają i obchodzą się, jak z każdym innym. Tylko książe Arthur czasem konno się przejedzie do oddania małej wizyty. Dziennik angielski „Observ.“ donosi, że Napoleon nie traci nadziei jeszcze być cesarzem francuzkim, tylko robi to z miłości do swéj ojczyzny, iż nie chce w tak drażliwych chwilach się odzywać, ale jak się naród uspokoi, a obéjrzy się po za siebie, to przyzna, iż wywołanie wojny, nie pochodziło z jego strony, tylko od narodu, do któréj został pchany. Od winy nie wymawia się, ale ogólnéj winy musi naród przyjąć połowę na siebie. I przyznaje, że na swych podwładnych zawiódł się, bo ci najwięcéj go wprowadzili i naród w tak krytyczne położenie.

Rosya. Petersburg, 7. Marca. W ostatnich moich doniesieniach pisałem, że Rosya jest zajęta przygotowaniem się do jakichsiś wypadków. Dziś mogę wam stanowczo donieść, że się na coś wielkiego zanosi, bo nie tylko że różne miéjsca fortyfikują na łeb na szyję, ale i telegrafy zaprowadzają z nadzwyczajną szybkością. Największym dowodem jest marszałek Baryatyński, który mieszka w Skierniewicach nie daleko Warszawy, już odbył kilka narad z jenerałami, którzy do niego aż z Petesburga przybywają. A to kręcenie się jenerałów i tajemnych narad, jest znakiem nieczystego powietrza politycznego. Nawet w armii niektóre zmiany już poczyniono.

Pan Schröder adwokat z Bytomia został w okręgu Brilon Lipstadt w Westwalii obrany do Rajchstagu w Berlinie, co niniejszem ogłaszamy.

ROZMAITOŚCI.

— Wielu kozaków pędziło w galop za powstańcami krakowskiemi 1846 r. ku granicy pruskiéj — dwóch nagle zatrzymali się przed chałupą przy głównym trakcie, jeden ze skoczywszy z konia — wpadł do izby wołając dawaj wódku — gospodyni, która jedynie sama była, przestraszona odpowiada, że wódki nie ma, ale karczma nie daleko. — Kozak znów krzyczy, dawaj mleczu, kobieta prędko podaje mléka pełen garnek — kozak daléj krzyczy, dawaj łyżku, którą począł zrzucać śmietanę po izbie — kobieta rzekła — panie kozak, to szkoda, bo śmietana zwierzchu najlepsza — „małczy ne brosz — u spadu to je bolsze mleczo“ — a upiwszy znacznie, kazał wynieść resztę z garnkiem na pole swemu koledze. —

Tym czasem plądrując po izbie zoczył w stole dość okazały sęk — dobywszy noża zaczął go wydobywać — kobieta, która powróciła z próżnym garnkiem — rzekła: niepotrzebnie pan kozak psuje stół — „małczy, tu sut dzięgi“, alеž panie kozak — któżby tak był głupi tu w stole pieniądze sękiem zabijać? — lecz kozak usiłując wydłubać sęk, naraz zakaleczył się mocno w rękę — spostrzegłszy zaś wiszące na kołku nowe buty, zerwał je i wybiegł do konia — kobieta w krzyk — to moje bóty — kozak już był na koniu. —

Prawie nadszedł mąż gospodyni — kozak ujrzawszy go zawrzasnął „ty haziaj kuplij sobie nowe sapagi za czotery złote, wot to nie mnocho“ mąż słysząc biadanie żony o bóty — by je odebrać — zaofiarował złotówkę — „sztosz mało — dawaj try złotówki“ — lecz drugi kozak krzyknął — Iwan biery złotówku — zaledwo takową odebrał — kozaki ruszyli z kopyta wraz i z bótami.

Otrzymaliśmy następujące trafne rozwiązania zagadki z Nr. 9.:

I.

Cóż może być też ostrzejszego,
Nad trunek wymysłu czartowskiego,
Który ludzie nazywają *arak?* —
(Bo im diabeł naradził tak.)
Nie znał go żaden poczciwy polak,
Bo miód pijał zamiast arak. —
Gdy się ale od „wiary“ odłączył,
To mu niemiec arak i *frak* wkręcił,
Gdy się utnie te *f!* od frak,
Pozostanie owad wodny *rak*,
Który czasami tak dobrze smakuje,
Jak niemiec chętnie w frak się maskuje. —

Nauczyciel w Brodnicy

II.

Zagadka nietrudna,
Ale to rzecz zmudna,
Wiersze tak wystawić,
By mogły wyjawić
Rozwiązanie.

Szanowny Redaktorze, Wielmożny Panie!
Ojciec pewien rzekł do syna
Swego Augustyna:
„Niepij piwa z „arakiem"
Niechlub się z twoim „frakiem,"
Niechodź tydzień za „rakiem," —
Niestaniesz się żebrakiem."
Me zdanie,
Że jeżeli rozwiązanie,
Dobre będzie,
Szanowna Redakcya umieści w rzędzie.

Rassek nauczyciel w Marklowicach.

III.

Cóż ostrzejsze nad *„arak"* gorzałki gatunek,
Kto go już pił, doznał co to jest za trunek,
Cukru, którego karczmarze dawają zagryzać,
Jednak ostrzyzny jego nie mogą uśmierzać,
Kto araku dużo pił, ze zwarzoną wodą
Pewnie poszedł do domu zbałamontną głową,
Jeźli śpiewał na chórze trochę muzykalny,
Zamieni on raz A. w „F" ma ton tercyalny,
Czytaj teraz to masz *„Frak"* to surducik modny
Zwyrzniętemi skrzydłami, na balach wygodny,
Więc Panie Jegomościu, bez wszelakich troszek
Z „Araku" gorzałczyska, stał się świetny *fraczek*
Odejm tę literę „F" to masz owad wodny,
Wielkie rzeczy bo z Fraka stał się on *rak* wodny,
Dla czego przysmaczek! wie przysłowie o tem,
Mówi ono o rakach, jak teraz tak potem
Ziedz trzy raki, a zażyj tabaki
Lecz miły bracie, brzuch będzie jednaki

Karolus Herrmann Starszy Gminy w małem Zabrzu.

IV.

Do trunków ostrych policzam Arak,
Do ubiorów mezkich należy też Frak
Gdy odmienię pierwszą literę, A, od Araku
Gdy chcę A, literę zamienić w F, przychodzę do Fraka.
Odetnę literę F, od Fraka,
Będzie owad wodny pod imieniem Raka,
Jeżelim Zagadkę tę trafnie rozwiązał,
Będę od Redakcyi książeczki wyglądał.

Józef Kucharczyk z Woschczytz.

V.

„Arak" nazwisko trunku jest mocnego,
„Frak" nazwisko jest także ubioru modnego.
Odetnę f od tego więc będę miał „raka."
Który mi figuruje krawca nieboraka.
Boć on nosi nożyce choć nieszlifowane,.
Gdy rękawice skrawa zrobi w palcu rane.
Przysmaczek on sprawia, nikomu nieszkodzi,
Lecz kto rad za nim brodzi ten w zimie boso chodzi.

Blasino Cyroń.

VI.

Często się to trafia kto dużo pije „araku"
Chodzi na ten sposób jak gdyby w „fraku"
Bo w fraku sukna na brzuchu brachuje,
Miłośnik araku łokcie pokazuje,
Przez picie araku nie przyjdziesz do fraka,
Ale może nieraz podobnyś do „raka"
Który to po ziemi czołga się jak może,
Tak idzie i pijak gdy mu niepomoże.

W. Sterra z Szarleja.

VII.

Kochany „Zwiastunie," chcesz Ty wiedzieć teraz,
Który trunek najostrzejszy, to ci powiem zaraz,
Kiedy Ktoś rozgniewany, to ci powiem tak,
Aby złość zaspokoił — pije sobie — „Arak"
Zmienię pierwszą literę, to będzie odziesz „Frak"
Odetnę tę literę, to wyczytam „Rak"
Ma on twardą skórę, i nogów ma wiele,
Możesz go sobie zjadać, w Piątek i w Niedzielę,
Gdy jest ugotowany, ten to owad wodny,
Zjedz i oblisz co możesz, zostatka masz surdut modny,
Wiakim żaden nie chodził, ani też nie będzie,
Możesz obejść świat cały, nie zobaczysz nigdzie,
Choć w Paryżu u mężów, są czerwone spodnie,
Ale w takich surdutach, nie chodzą, bo to bardzo modnie.

Albert Ziob z Łogiewnik.

VIII.

Że do mocnych trunków „arak" wraz należy
A „frak" zaś z ogonem do niemców odzieży
„Rak" do owadów: które w morzu siedzą.
Czy o tym wszystkim ludzie dziś niewiedzą?
Ta zagadka rozwiązana,
Może *być* już drukowana. —

Hel. Gurowicz z Martynów.

IX.

Panie Redaktorze,
Każdy zgadnąć to morze,
Który pije tronek „arak"
Który nosi surducik „frak"
A owad wodny to jest „rak,"
Jeźlim odgadł jestem rad.

Stefan Kroll kościelny z Siemianowic.

Otrzymaliśmy także rozwiązanie zagadki z Nr. 8.

I.

Zagadka każdemu jest bardzo ładną,
Do odgadnięcia jest za nadto trudną,
Bo kto nie widział jeszcze zwierza tego;
Nie może mówić, nic o kudłach jego.
Dwie z głoski które z sobą się rymują,
Zwierzęcia dzikiego, sobie tu mianują.
A ten zwierz dziki, „niedźwiedź" się nazywa,
Który z dalszych krajów tu do nas przybywa.

Konstanti Glene.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.